15 VI 38 CENA 25 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 24

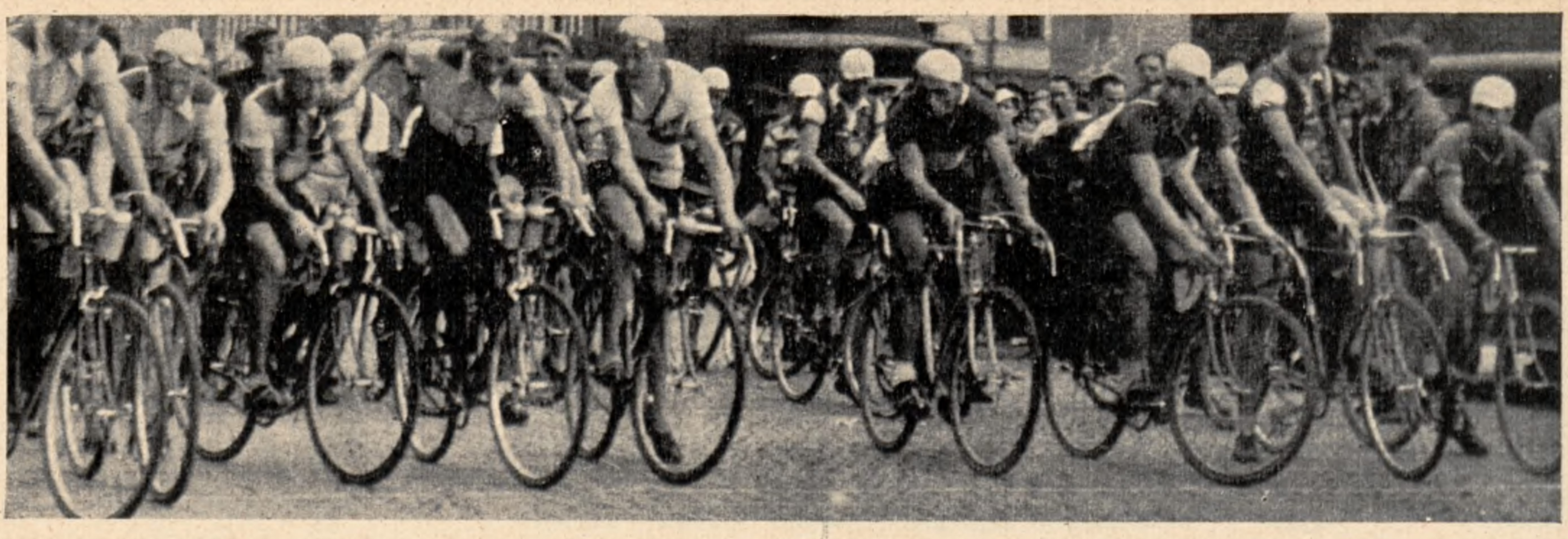
TATRZAŃSKI RAID MOTOCYKLOWY



Młodzież góralska podziwia piękne maszyny

W NUMERZE:

UNIWERSALNOŚĆ KLUBÓW — STARTER — PODWÓJNE OGRANIE — KURS INSTRUKTORÓW WIOŚLARSTWA — KOORDYNACJA IMPREZ TURYSTYCZNYCH — PORADNIE SPORTOWO - LEKARSKIE



NA SZERSZE WODY...

Tydzień obecny posiadać będzie niezawodnie w dziejach polskiego sportu swoją osobną kartę. Stanowić będzie granicę, oddzielającą dwa różne okresy rozwojowe.

Międzypaństwowe mecze polsko-francuskie, które temu tygodniowi barw nadają, będą bowiem posiadały znaczenie inne, głębsze i szersze, niż spotkania polsko-niemieckie czy też polsko-węgierskie, i to zupełnie niezależnie od kwestii zwycięstwa czy porażki, od kwestii wyniku cyfrowego, od stosunku sił, który wykażą.

W epoce, kiedy na Francję zwrócone były z podziwem oczy całego świata, w czasach Ludwika XIV, ukuto powiedzenie: „Polacy — to Francuzi Północy". Istotnie, choć sąsiadami naszymi geograficznie byli Rosjanie, Niemcy, Czesi, Turcy — najściślejsze stosunki kulturalne łączyły nas, od złotego wieku literatury począwszy — z Francją. Była ona naszą najbliższą sąsiadką duchową. Była i jest, tak samo, jak jest naszą sojuszniczką.

Zainicjowanie, mimo trudności związanych z odległością, koniecznością odbywania długich podróży, a więc i dużymi kosztami — stałych stosunków sportowych o uroczystym charakterze oficjalnym — protektorat Ministra Spraw Wojskowych ten moment należycie podkreśla — posiada tedy specyficzne znaczenie.

Stosunki sportowe utrzymywaliśmy wprawdzie z siostrzycą gallijską już od bardzo dawna: piłkarze nasi, lekkoatleci, wioślarze, tenisiści, przedstawiciele wielu innych sportów nie raz gościli na ziemi francuskiej; bywali również, choć o wiele mniej często, obecni na zawodach w Polsce reprezentanci Francji, przede wszystkim kolarze. Jednak były to zaproszenia indywidualne, najwyżej stosunki międzyklubowe, a nie międzypaństwowe.

Że się wreszcie nawiązały i to od razu na szeroką skalę, tylko się cieszyć możemy.

Mecze polsko-francuskie mają jeszcze i inne znaczenie.

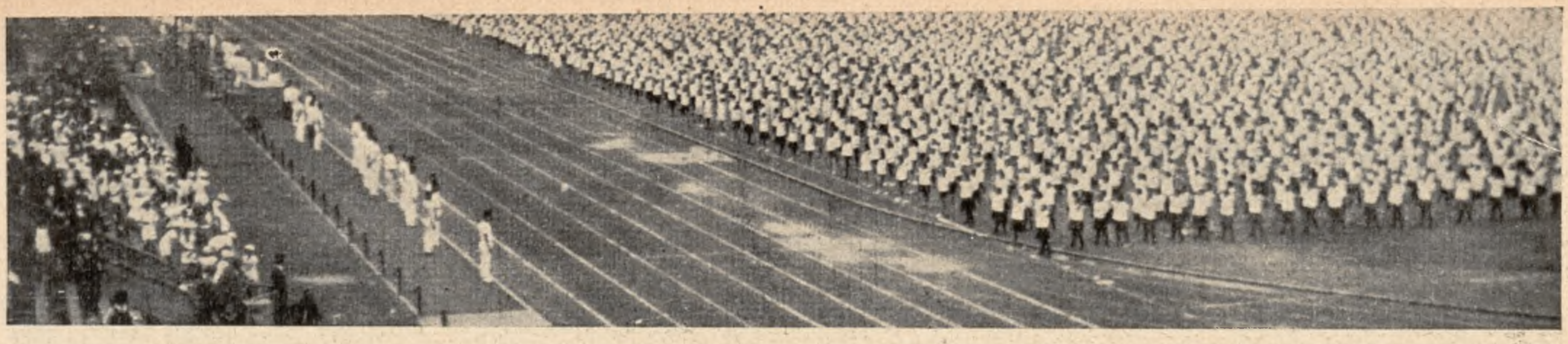
Dotąd nie byliśmy nigdy uważani za „potęgę" sportową. Byliśmy państwem sportowo drugo-planowym. Do bliższych, stałych kontaktów z nami garnęli się tylko bezpośredni sąsiedzi. Inni interesowali się nami tylko wtedy, gdy musieli się z nami spotkać w ramach jakiejś imprezy ogólnoeuropejskiej czy ogólnoświatowej.

Mecze polsko-francuskie do tej grupy nie należą. Urządzać ich nie było musu — ani organizacyjno-sportowego, ani politycznego. Doszło do nich — z absolutną pewnością można to twierdzić — dlatego tylko, że uznano w nas wreszcie „mocarstwo", że staliśmy się przeciwnikiem interesującym dla najsilniejszych, najbardziej zblazowanych.

Dzięki swej wspaniałej tradycji, dzięki idealnemu geograficznemu położeniu, sportowcy francuscy mają możność oglądania u siebie wszystkich największych asów, wszystkich najsilniejszych zespołów. Przyjazd zwycięzcy piłkarskiego pucharu Anglii do Paryża, to kwestia tak samo prosta, jak podróż „Polonii" warszawskiej do Łodzi. Amerykanie, udając się do Europy, nie mogą ominąć Francji — leży na drodze! Niemcom, Włochom, Szwajcarom, Belgom — jest blisko, są przecież bezpośrednimi sąsiadami. Jeśli więc Francja wysyła do Warszawy swe drużyny reprezentacyjne, by móc w następstwie ujrzeć polskie u siebie, choć na pewno może skorzystać tylko z części wysuwanych jej propozycji — to znaczy, że drużyny polskie stały się na rynku światowym wysoko notowane!

Nawiązanie stałych stosunków z Francją jest w tych warunkach zapoczątkowaniem nowej ery w naszych kontaktach międzynarodowych; od odwiedzin dobrosąsiedzkich przechodzimy do dalekich podróży, od żeglowania „śródlądowego" przechodzimy do wypraw na szersze wody sportu światowego.

W. J.



UNIWERSALNOŚĆ SPORTOWA KLUBÓW

Z biegiem czasu wytworzył się w Polsce typ klubu sportowego, który stara się objąć swoją działalnością jak największą ilość sportów i utrzymywać dla nich odpowiednią liczbę sekcyj. Normalny, w naszym pojęciu, klub sportowy musi więc posiadać następujące sekcje: piłkarską, pływacką, lekkoatletyczną męską i żeńską, gier ruchowych, bokserską, tenisową, hokejową, kolarską, kajakową, narciarską, turystyczną, ciężkoatletyczną, szermierczą, strzelecką, łyżwiarską, łuczną, ping-pongową, szachową i zabawową. Niektóre kluby utrzymują ponadto sekcje: motocyklową, szybowcową, spadochronową, balonową, żeglarską i filatelistyczną. Aż w głowie się kręci od liczb i nazw, które świadczyłyby o nadludzkiej wprost pracy naszych klubów sportowych i ich rozwoju we wszystkich możliwych kierunkach. Wszechstronność oszałamiająca! Co najważniejsze, obowiązuje ona wszystkich, a brak pokaźniejszej liczby sekcyj dyskredytuje klub w opinii publicznej i poczytywany jest za objaw słabej organizacji i małej użyteczności społecznej.

Dlatego w rocznych sprawozdaniach i nagłówkach firmowych listów oglądamy dumne, długie tasiemce nazw sekcyj sportowych i kunsztownie zestawione wyniki ich działalności.

Jednak w rzeczywistości w każdym z klubów **istnieje zaledwie parę sekcji** jako tako prosperujących, zaś na resztę składają się lotne grupki sportowców, po kilka osób, zmieniające zależnie od potrzeby swą przynależność sekcyjną w ramach klubu. Sekcje te odznaczają się głównie tym, że ciągną z wiecznie chudej kasy klubowej pieniądze na imprezy wątpliwej wartości sportowej oraz na inwentarz, bardzo nieraz drogi. Skarbnik zgrzyta zębami, zarząd klubu narzeka i stęka, ale **„dla prestiżu“** trzeba wydać poważne sumy z smutnym przekonaniem, że rzucono je w błoto.

Te setki, a nawet tysiące, wydane rocznie na subwencjonowanie sekcyj „prestiżowych“, odbijają się boleśnie na aktywności sekcyj rzeczywiście pracujących i będących podporą klubu. Tym nieraz brak funduszów na wydatki pierwszej potrzeby: na składki do związków, inwentarz, trenera i niezbędne inwestycje sportowe. Pozbawiane stale znacznej części potrzebnych im soków żywotnych dzięki apetytowi „prestiżowych” podjadków, nie mogą one żyć i rozwijać się normalnie, lecz zaledwie wegetują. Cały zaś klub robi wrażenie licznej rodziny, wygłodzonej, schorzałej, borykającej się ustawicznie z trudnościami materialnymi.

Wielka ilość sekcyj wymaga też pokaźnego zastępu pracowników fachowo przygotowanych. Z drugiej strony powszechnie znany jest brak odpowiedniej ilości działaczy w klubach. Wszyscy razem wzięci może wystarczyliby oni na należyte prowadzenie agend zaledwie kilku sekcyj, ale nigdy takiej ich masy. Toteż kluby **chorują nagminnie na braki organizacyjne** i nie potrafią wykonać większości niezbędnej pracy nawet na najważniejszych posterunkach. Tej okoliczności zawdzięczają kluby lichą organizacją treningów i zawodów, nieporządki administracyjne, liczne niedociągnięcia i przeoczenia, które nieraz przekreślają osiągnięte wyniki sportowe lub narażają na znaczne straty finansowe. Co więcej — ci nieliczni działacze, pracując ponad siły w warunkach bardzo ciężkich, powoli tracą ochotę do pracy i wreszcie wycofują się, podczas, gdy ich koledzy z „prestiżowych“ sekcyj reprezentują tylko i żądają pieniędzy.

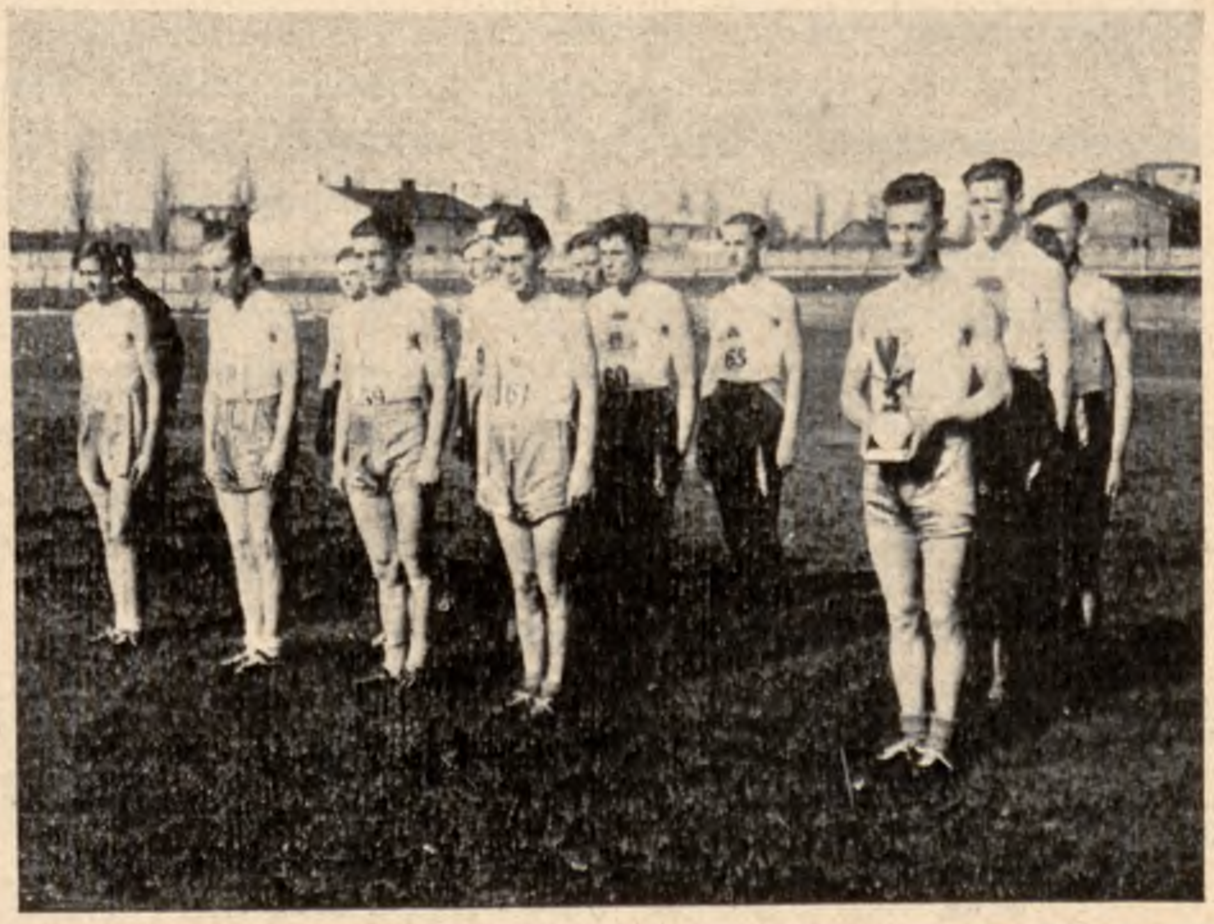
Wszechstronność jest zaletą chwalebną i pożyteczną, a kluby nie powinny zasklepiać się w jednej tylko dziedzinie. Jeżeli jednak dla taniego poklasku lub z innych względów ubocznych mnożą one u siebie ilość sekcyj sportowych aż do granic, na których kończy się wyobraźnia, choć nie posiadają ani środków, ani sił niezbędnych do ich prowadzenia, to stan taki należy potępić, jako szkodliwy, nie tylko dla nich samych, ale także dla innych pokrewnych stowarzyszeń sportowych. Zdarza się bowiem często, że kluby trzymają zazdrośnie w swoich szeregach utalentowanych kolarzy, narciarzy, łyżwiarzy, tenisistów czy szermierzy, mimo, że **nie mogą im zapewnić niezbędnej opieki.** Gdyby ci sportowcy mogli się przenieść do stowarzyszeń **uprawiających dobrze ich gałąź sportu,** sami osiągnęliby piękne wyniki, a sportowi przynieśliby korzyść. Pozostając zaś nadal w klubie, który im nic nie może dać, marnują tylko swój talent. Tymczasem zrzeszenia, specjalizujące się w danym sporcie, chorują na brak odpowiedniego materiału ludzkiego.

Byłby już czas skończyć z tą zarazą tak pojętej wszechstronności sportowej. Typ uniwersalnego klubu nie jest wyrazem zdrowej idei sportowej, lecz przeważnie produktem zakłamania i hochsztaplerstwa, i jako taki winien jak najrychlej zniknąć z powierzchni naszego życia sportowego.

Sport zupełnie naturalnie podzielił się na grupy, pomiędzy którymi zarysowuje się wyraźnie dział sportów bezpośrednich (uprawianych bez współdziałania przyrządów mechanicznych) wraz ze sportami boiskowymi. Do nich należą: lekka atletyka, pływanie, boks oraz gry boiskowe, jak piłka nożna, hokej, siatkówka, koszykówka, szczypiorniak i inne.

Te sporty winien uprawiać klub ogólno-sportowy, pozostawiając resztę towarzystwom, specjalizującym się w pewnych sportach, a więc klubom ściśle narciarskim, kolarskim, turystycznym, łyżwiarskim itp. oraz towarzystwom takim jak Strzelec i Sokół.

Em.



Drużyna Union-Touring, mistrz juniorów ŁOZLA.



STARTER

Stali bywalcy zawodów lekkoatletycznych mieli niejednokrotnie możność być świadkami nieudolnego wypuszczania zawodników ze startu w biegach krótkich. Bardzo często przyczyną zdenerwowania zawodników na starcie jest **nieodpowiedni pistolet startowy,** ciągle zacinający się i który nigdy nie chce strzelić kiedy trzeba. Najodpowiedniejszym pistoletem startowym będzie pistolet automatyczny, w którym można oddać pod rząd przynajmniej dwa strzały. Niemożność dwukrotnego strzelania z pistoletu wymaga użycia gwizdka w wypadku falstartu. Starterzy o słabej reakcji nie zawsze są w stanie dosyć szybko zareagować na minimalny falstart. W wypadku gdy starter jest w stanie natychmiast oddać drugi strzał, jego reakcja na falstart będzie mocniejsza i szybsza. Starter zareaguje już drogą znaną, utartą — uświadomienie falstartu i naciśnięcie pistoletu; w wypadku niemożności oddania drugiego strzału droga zareagowania będzie już nieco inna — uświadomienie falstartu, włożenia gwizdka do ust i gwizdnięcie. Wielka czułość jest potrzebna, jak już wyżej zaznaczyłem, w wypadkach falstartów minimalnych, gdy zawodnik wpada w strzał.

Jednak bardzo często przyczyną licznych falstartów na zawodach jest **brak dokładnej znajomości przepisów startu.** Otóż przepisy lekkoatletyczne mówią: „jeśli jakakolwiek część ciała zawodnika dotyka ziemi przed jego linią startową przed daniem sygnału startu, będzie to uważane za falstart. Starter musi ostrzec winnego lub winnych falstartu i z wyjątkiem pięcioboju i dziesięcioboju, dyskwalifikuje po drugim falstarcie. **Start wahadłowy** jest zabroniony, tzn. że ciało zawodnika musi być zupełnie spokojne i bez ruchu w chwili strzału".

Nie zawsze dokładnie jest rozumiana ta druga część, mianowicie dotycząca startu wahadłowego. Start wahadłowy będzie wówczas, gdy zawodnik na komendę „gotów" rozpocznie wychylanie się do przodu powoli z obliczeniem, aby końcowy moment wychylania się przypadł podczas strzału startera. Jasnym powinno być, że tego rodzaju start będzie bardziej szybkim, bo w momencie strzału zastanie zawodnika w ruchu. Jednak jest on zabroniony przez przepisy.

Starter, nie mniej od zawodnika, powinien znać dokładnie technikę samego startu, jeżeli chce być dobrym starterem. Przepisy lekkoatletyczne przewidują tylko 3 komendy: „na miejsce", „gotów" i strzał, jednak z praktyki treningowej przekonałem się, że bardzo pomocnym może być, przed zadaniem pierwszej komendy „na miejsce", zwrócenie się do zawodników z zapytaniem czy są gotowi. Spotkać mnie mogą zarzuty, że ten zwrot może opóźnić start; zawodnik, który nie będzie jeszcze przygotowany może się ociągać. Starter nie ma jednak obowiązku wyczekiwać na pojedynczego zawodnika, a zapytanie o gotowości do startowania przyśpieszyć może jego przygotowania. Po komendzie „na miejsce" następuje komenda „gotów". Biegacz wychyla się do przodu, liczba kontaktów jego z podłożem maleje. Na komendę „na miejsce" biegacz miał 5 kontaktów z ziemią (ręce, stopy i kolano nogi zakroczonej), na „gotów" tylko 4 — kolano nogi zakroczonej zostaje uniesione. Wielkość wychylenia się do przodu jest zależna od sposobu startowania indywidualnego. Chodzi tylko o to aby do tego maksymalnego wychylenia się do przodu nie przychodzić powoli, lecz ruchem **szybkim.** Na sposób wychylania się do przodu starter oczywiście żadnego wpływu mieć nie może. To zależne będzie od sposobu szkolenia; instruktorzy lekkiej atletyki przede wszystkim na to muszą zwrócić uwagę. Po osiągnięciu maksymalnego wychylenia na komendę „gotów" i zatrzymania się w tej postawie, biegacz oczekuje na strzał. Poprawność startu zależeć będzie od dokładnego opanowania postawy na „gotów". Biegacze o słabym starcie zdradzają wielką niepewność w tej postawie, trudno im utrzymać równowagę. Dlatego też na treningu w celu dokładnego opanowania wychylenia się do przodu należy zwiększać czas między komendą „gotów" a strzałem. Amerykanie stosują w tym wypadku **przetrzymywania do 10 sekund.** Przetrzymywanie na starcie na treningu jest jedynym środkiem dokładnego opanowania startu.

Biegacz z maksymalnego wychylenia nie rozpoczyna od razu biegu, lecz wykonuje pewne ruchy przygotowawcze. Te ruchy przygotowawcze muszą nastąpić jako reakcja na strzał. Jeżeli wykonywanie tych ruchów przygotowawczych rozpocznie się przed strzałem, będzie to najlepszym dowodem zamiaru biegacza zrobienia falstartu. Biegacz na starcie nie powinien domyślać się kiedy nastąpi strzał, ale powinien zareagować na strzał. Wpadanie w strzał, uważane przez wielu starterów jako start idealny, **nie jest niczym innym tylko falstartem.** Człowiek nie jest tak doskonałą maszyną, w sensie przewodzenia podniet, by reakcja na jakąkolwiek podnietę nie dała się wymierzyć czasem. Dlatego też po strzale biegacz wykonuje szereg ruchów przygotowawczych zanim rozpocznie bieg. Wyżej wspomniałem, że biegacz na komendę „gotów" ma z podłożem 4 kontakty. Zanim rozpocznie bieg musi zerwać te kontakty. Jednak zanim je zerwie, wykona pewien ruch, który świadczyć będzie o reakcji na podnietę. W wypadku startu prawidłowego tą podnietą będzie strzał, w wypadku falstartu — podnieta mózgowa, wysyłająca bodziec do mięśni.

Pierwszym ruchem jaki wykonuje biegacz na starcie, gdy ma zamiar rozpocząć bieg, jest pewnego rodzaju skurcz jakby wszystkich mięśni ciała i lekkie obniżenie zajętej na „gotów" postawy. Ten skurcz mięśni najlepiej zauważyć można **na nodze zakrocznej,** która przed właściwym wyprostem, mającym dać odepchnięcie, najpierw minimalnie zwiększy swoje ugięcie. Podczas startu prawidłowego ten ruch jest trudny do zanotowania, gdyż po nim natychmiast następuje szereg innych ru-

chów, które zlewają się w jedną całość. Natomiast zawsze go się zauważy w wypadku chęci zrobienia falstartu. Doświadczony starter po ruchu nogi zakrocznej zawsze stwierdzi falstart. Po wyżej opisanym pierwszym ruchu następują następne. I tak biegacz, którego noga prawa będzie w dołku tylnym, najpierw uniesie lewą rękę, potem prawą, dalej nogę prawą z dołka tylnego i w końcu nogę lewą. (Biegacz, stawiający w dołek tylny nogę lewą ,wykona te ruchy w innej kolejności). Zatem przed rozpoczęciem właściwego biegu **biegacz wykona 5 ruchów.** Zasadniczo za falstart powinien być uważany już ten pierwszy ruch lekkiego ugięcia nogi zakrocznej. Z tych też względów starter na starcie nie powinien stać z przodu startujących, ani z boku, lecz **w tyle i z boku.** Główna uwaga powinna być zwrócona **na tylną nogę i biodra.** Podczas treningu startu należy reagować na komendę startową, a nigdy nie usiłować zgadnąć kiedy ta komenda nastąpi. Z zawodników polskich, nawet czołowych, jest wielu, którzy na starcie zawsze usiłują zgadnąć, kiedy nastąpi start.

Przepisy mówią, że czas między komendą „gotów" a strzałem musi wynosić około 2 sekund. Wybór tego czasu nie jest przypadkowy. Dwaj badacze amerykańscy Bresnaham i Tuttle, o których już kiedyś wspominałem (Sport Polski nr 2 r. 38) zadali sobie trud zbadania, jaki czas jest potrzebny na najlepsze przygotowanie się do wyjście z dołków po komendzie „gotów". Mierzyli oni tzw. czas reakcji, czas który upływa od strzału do uniesienia nogi wykrocznej z dołka przedniego. Otóż najkrótszy czas reakcji był podczas przetrzymywania po komendzie „gotów" półtorej sekundy. Krótszy czas od półtorej sekundy i dłuższy ponad półtorej sekundy wpływały na zwiększenie czasu reakcji. Zatem na szybkość wybiegnięcia nie jest bez różnicy czy starter po komendzie „gotów" natychmiast strzeli, lub też przetrzyma na starcie dłużej, aniżeli mówi przepis.

Aby być dobrym starterem nie wystarcza dobra znajomość przepisów i techniki startu. Starter powinien posiadać **doświadczenie.** Starter bez doświadczenia będzie miał za mało czułe oko, aby zauważyć te drobne ruchy przygotowawcze do startu i za słabą reakcję na falstart.

Mało doświadczeni starterzy nigdy nie są pewni czy biegacze, którzy wystartowali, nie zrobili falstartu. Nawet w wypadkach jaskrawych falstartów nie mogą sobie szybko uświadomić konieczność cofnięcia. Zastanawiają się przez pewien czas, a gdy nieraz dochodzą do przekonania, że to był jednak falstart, jest już za późno, aby cofnąć zawodników.



Na płotku.

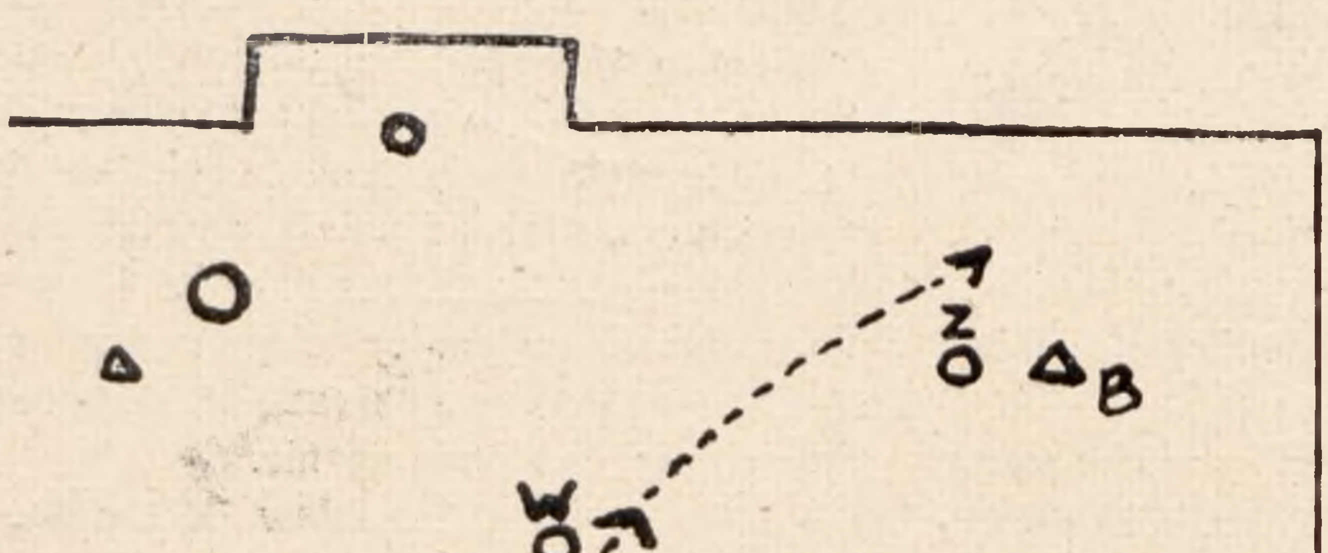
Nie bez znaczenie dla zawodnika jest przyzwyczajenie się do jednego startera. Przyzwyczajenie się do jednego i tego samego startera ułatwia reakcję na strzał, w sensie przyśpieszenia.

Stanisław Petkiewicz.

PODWÓJNE OGRANIE

Przerabianie w czasie piłkarskich treningów wzorów gry zespołowej nie tylko wyrabia zmysł dla gry rozumnej i pomysłowej wyższego gatunku, ale dostarcza także wielu **konkretnych środków,** które nigdy nie mogą utracić swej wartości i zawsze znajdą praktyczne zastosowanie, jako idealne rozwiązanie zadań, narzuconych przez sytuację.

Jednym z nich jest akcja zespołowa ataku, którą nazwałbym **„podwójnym ograniem".** Jest to jeden z wielu sposobów współpracy łącznika ze skrzydłowym ataku i przedstawia się następująco:



Łącznik **A** biegnie w stronę bramki przeciwnika, trzymając piłkę krótko przy nodze. Obrońca przeciwnej drużyny **W** wybiega naprzeciw niego, aby go zaatakować. Gdy obaj przeciwnicy zbliżyli się do siebie na odległość około 1 metra, **A** kopie piłkę **zewnętrzną stroną stopy** obok obrońcy **W** ukośnie ku przodowi w ten sposób, że piłka wychodzi na wolne pole poza plecami pomocnika **Z,** który obstawił skrzydłowego ataku **B.** Ten ostatni w chwili podania piłki wybiega do przodu, mijając pomocnika **Z** i bez trudu osiąga piłkę zajmując bardzo korzystną pozycję.

W ten sposób **jednym podaniem** zostali ograni i na chwilę pozbawieni możności przeciwdziałania **dwaj przeciwnicy równocześnie,** a przed skrzydłowym otwarła się dogodna sposobność wykonania centry albo nawet i strzału.

Powyższe zagranie jest często używane przez drużyny lepsze, mające zrozumienie dla gry „na plecy" przeciwnika. Zwykle jednak wykonywane bywa nieco odmiennie, a mianowicie atakujący nie podaje piłki w ostatnim momencie, niemal z pod nóg przeciwnika **W,** celowo na siebie ściągniętego, lecz z większej odległości od niego.

To przyśpieszenie podania osłabia jego skuteczność. Obaj bowiem gracze mający być ograni przy jego pomocy, mają dzięki temu więcej czasu na zorientowanie się w wytworzonej sytuacji oraz na próbę zaradzenia niebezpiecznym następstwom tej groźnej akcji. Tu konieczne jest **zaskoczenie.**

Częste ćwiczenie tego zagrania przynosi poza podniesieniem umiejętności zespołowych także wzmożenie trudnej techniki podawania na skrzydło. A dobre podanie — to znaczne ułatwienie pracy skrzydłowego a także cenne zapewnienie jej skuteczności.

Edmund Marion.



KOORDYNACJA IMPREZ TURYSTYCZNYCH

Do jednego z zadań, których podjęła się Liga Popierania Turystyki, należy programowanie imprez turystycznych na terenie całej Polski.

Liga Popierania Turystyki, działająca w terenie przez swoje delegatury, mieszczące się przy poszczególnych dyrekcjach kolejowych, oraz przedstawicielstwa LPT, które z dniem 1-ym czerwca br. rozpoczęły swą akwizycyjną działalność na około 200 większych stacjach kolejowych i przez biura turystyczne LPT — bierze żywy udział w organizowaniu imprez turystycznych inicjowanych przez poszczególne komitety, instytucje, organizacje i związki.

We wszystkich tych imprezach Liga Popierania Turystyki przeprowadza akwizycję turystów i widzów, udających się na wszelkie imprezy, zawody sportowe itp., przy czym na tym polu zdobyła już sobie odpowiednie doświadczenie i tak np. w roku 1937 LPT zorganizowała przy współudziale poszczególnych organizacji około 400 zjazdów, wycieczek itp. do przeszło 200-tu miejscowości, z udziałem ponad milion uczestników.

Ponieważ przy racjonalnej akwizycji oraz organizowaniu imprez, właściwe ich rozplanowanie jest podstawowym warunkiem powodzenia, Liga Popierania Turystyki będąc w stałym kontakcie z terenem podjęła w roku bieżącym po raz pierwszy w Polsce, zgodnie z zaleceniem Ministerstwa Komunikacji, koordynację inicjatywy terenowej przez opracowanie i wydanie **Kalendarza Imprez.**

Kalendarz ten o charakterze ściśle informacyjnym ma na celu ułatwienie zainteresowanym czynnikom ustalenia poszczególnych imprez w ten sposób, by terminy ich nie kolidowały z sobą.

Kalendarz imprez przyczyni się niewątpliwie do powodzenia szeregu imprez, które do tej pory wskutek braku odpowiedniego rozplanowania i tym samym wskutek kolizji terminów, braku taboru kolejowego itp., bądź nie dochodziły do skutku, bądź też rezultaty organizacyjne były niezadawalniające.

Biorąc powyższe pod uwagę, Liga Popierania Turystyki w celu uzyskania potrzebnych materiałów do niniejszego Kalendarza zwołała przez swoje delegatury konferencję z wszystkimi zainteresowanymi czynnikami, które następnie podały terminy organizowanych przez siebie imprez.



Kolejka górska w Krynicy.

Niestety, zebrany w ten sposób materiał nie jest jeszcze kompletny, gdyż wiele imprez nie zostało zgłoszonych. Również i daty niektórych imprez mogą ulec zmianie. Ponadto trudność zebrania materiału spowodowała pewne opóźnienie druku kalendarza. W następnych jednak latach LPT dołoży wszelkich starań, by kalendarz ten, możliwie kompletny, i wyczerpujący, ukazywał się **stale w ciągu m-ca lutego,** a najpóźniej marca danego roku.

Dlatego też wszystkie instytucje i organizacje zainteresowane niniejszą akcją Ligi Popierania Turystyki winne stale najpóźniej w terminie do dnia 31 stycznia każdego roku zgłaszać projektowane przez siebie imprezy do poszczególnych delegatur LPT.

W wyżej omawianym kalendarzu imprez, wydanym w bieżącym roku, daje się zauważyć przewaga pewnego rodzaju wiadomości, dotyczących imprez o stałych terminach, w szczególności odpustów i jarmarków. Pochodzi to stąd, że daty ich są stałe, corocznie powtarzające się i tym samym uzyskanie ich nie natrafia na poważniejsze trudności.

Z bardzo licznych odpustów i jarmarków uwzględniono te tylko, które zasługują na uwagę ze względu na dużą frekwencję uczestników oraz te, które odbywają się w okolicach o wyjątkowych walorach etnograficznych, jak: Łowickie, Podhale, Beskidy Śląskie, Ziemia Kurpiów, Podole, Huculszczyzna, Polesie i które z tego powodu mogą być uważane za niezaaranżowany sztucznie pokaz miejscowego folkloru.

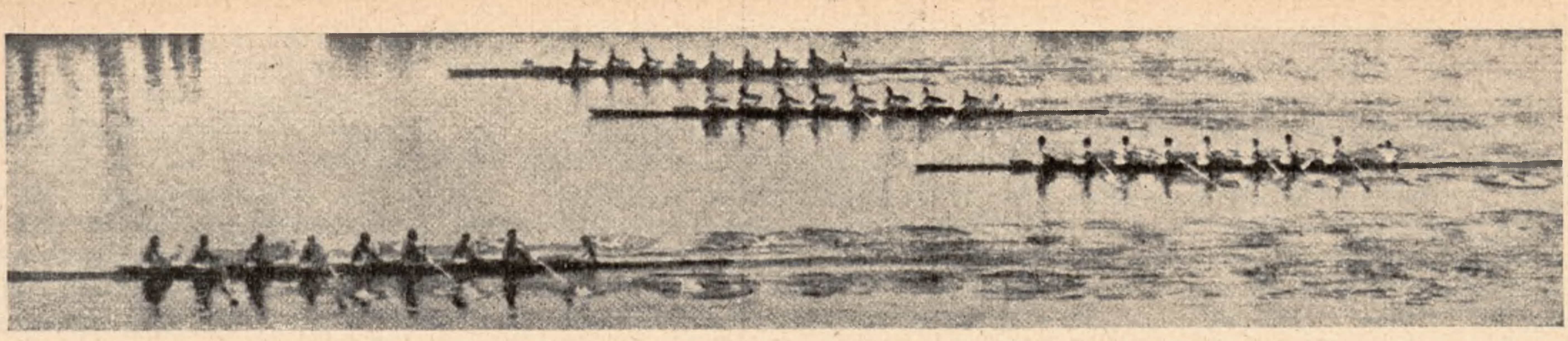
W kalendarzu tym poświęcono również wiele uwagi poszczególnym **imprezom sportowym,** odbywającym się na terenie całej Polski, a zgłoszonym przez zainteresowane związki i kluby sportowe.

We wszelkich sprawach, dotyczących organizacji imprez turystycznych, jak również w sprawach ulg kolejowych należy zwracać się do zarządu głównego Ligi Popierania Turystyki, względnie jej delegatur, z którymi należy zawsze ustalić system akwizycji, jak również ich propagandy, albowiem tylko przy tego rodzaju współpracy poszczególne imprezy mogą liczyć na powodzenie.

Stanisław Olkusznik.







KURSY INSTRUKTORÓW WIOŚLARSTWA

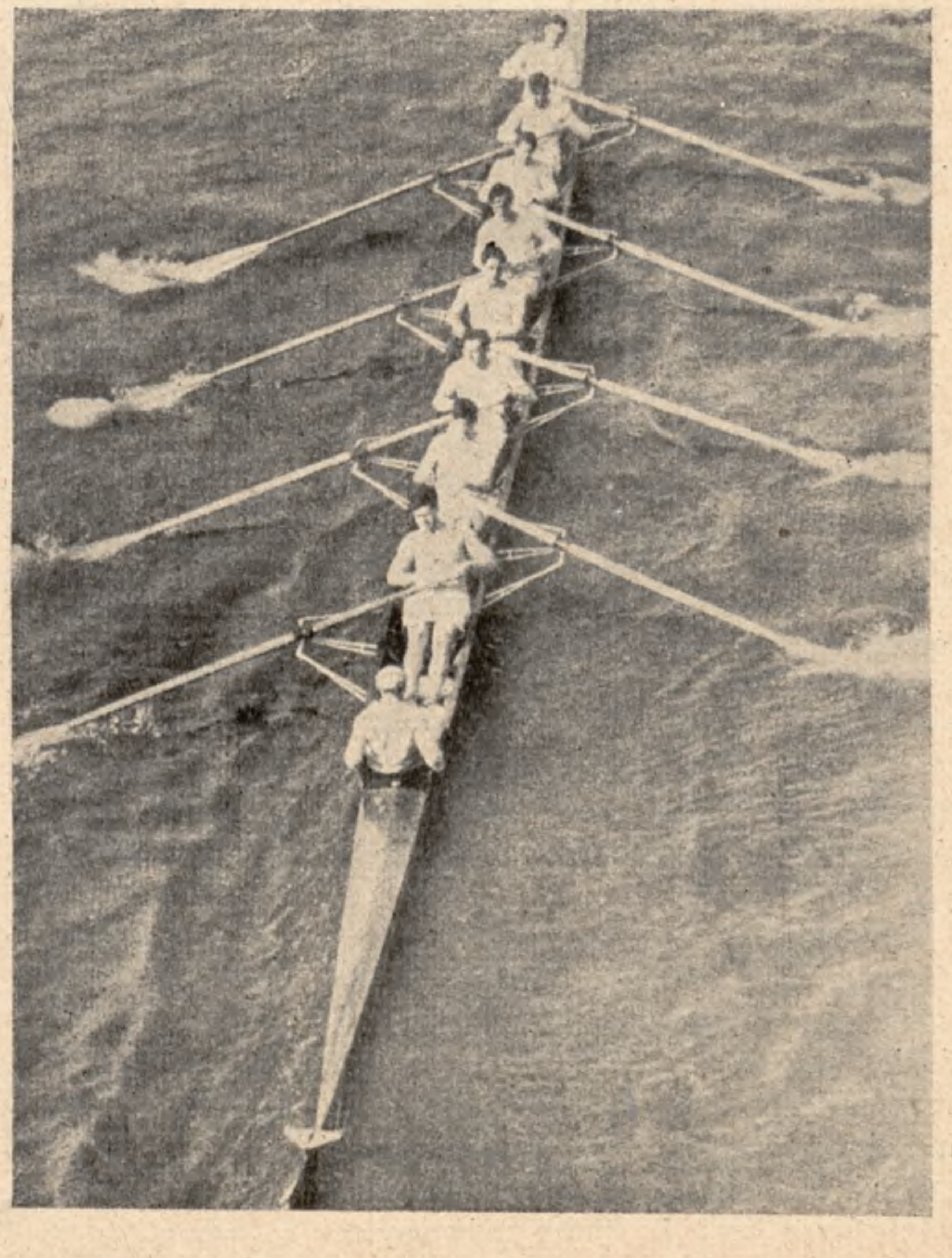
Wszystkie prawie gałęzie sportów w Polsce ustaliły już swoją hierarchię wyszkoleniową i wprowadziły **jednolity system szkolenia.** Nie stało się to dotąd jeszcze faktem dokonanym w wioślarstwie, a to z tej prostej przyczyny, że do niedawna jeszcze główną kadrę szkolącą stanowili obcy (przeważnie Niemcy), no i dlatego, że nie sprecyzowano wymagań, jakie należy stawiać kandydatom na trenerów.

Instruktorem-trenerem zostawał z reguły **dawny zawodnik,** niekiedy nawet sternik jakiejś mistrzowskiej załogi, przy czym zdolności osobiste albo pomagały mu w dopełnieniu wiadomości trenerskich albo też kończyło się to fiaskiem. Oczywiście, ilość zdobytych nagród, mistrzostw czy sukcesów międzynarodowych świadczy dobitnie o wartości wiedzy wioślarskiej, jaką dany zawodnik nabył w ciągu wieloletnich startów, tym nie mniej jednak nie zwracanie uwagi na **teoretyczne podstawy** instruktorki sportowej jest wysoce szkodliwe. Przypominam sobie jeszcze z dawnych lat, jak jeden z moich trenerów wpadł na pomysł urządzania biegów po treningu wioślarskim. Cała załoga więc po zakończeniu właściwego treningu przebiegała dzień w dzień po 3 km i efekt był taki, że albo na łodzi „oszczędzaliśmy" się, żeby mieć siły na bieg, albo też nie oszczędzając się, nie mieliśmy już sił biegać. Inny znów trener miał zwyczaj na dziesięć dni przed regatami koszarować nas w miejscu spotkań (Brdyujście) i tam dzień w dzień odbywał się **3-krotny trening na dystansie 5 km** z tym, że 1 raz dziennie zjeżdżaliśmy tor na czas. Konsekwencje musiały być takie, że w dniu regat jechaliśmy o minutę gorzej, niż w pierwszym dniu obozu. Całe szczęście, że przeciwnicy biorąc z nas wzór starali się jeszcze nas prześcignąć w gorliwości treningów, gdyby bowiem nie to, mimo świetnego zgrania obrywalibyśmy lanie jak się patrzy. Oczywiście, że te cudowne sposoby należą już raczej do legendy, ale powstawanie kadry szkolącej nadal nie uległo zmianie. Pierwszą jaskółką w tym względzie był **kurs trenerów,** zorganizowany parę lat temu przez PZTW w Warszawie, ale bodaj że na tym się skończyło.

Przyczyny są zrozumiałe, bo nie wiele klubów może sobie pozwolić na trenera ze względu na trudności finansowe, więc też i amatorów na niepewne i nikłe zarobkowanie było nie wielu, a z tych nawet, którzy i ten jedyny kurs ukończyli, nie wielu tylko zostało faktycznie trenerami.

Cierpi na tym wyraźnie poziom wioślarstwa, specjalnie tam, gdzie najświeższe prądy dotyczące stylu i szkolenia docierają po kilku latach i gdzie nieraz nawet wadliwie wprowadzane są w czyn. Żeby tego rodzaju zjawiska nie miały miejsca „brać wioślarska" winna zrozumieć, że **w każdym klubie niezbędni są obeznani z całokształtem zagadnienia instruktorzy** i im więcej ich będzie, tym lepiej będzie szła praca wyszkoleniowa w danej organizacji. Jeśli jakiś klub nie może sobie pozwolić na trenera zawodowego, wtedy jedyną radą jest posiadać jak najwięcej **trenerów-amatorów,** ale fachowo wyszkolonych, co dopiero może dać gwarancję, że praca nie będzie szwankowała i że łatwo znajdzie się taki, który swój czas poświęci dla dobra ogólnego. Rozumiejąc doniosłość posiadania odpowiedniej liczby wyszkolonych instruktorów w wioślarstwie, Warszawski Międzyklubowy Komitet Wioślarski organizuje w bieżącym sezonie **kurs instruktorów wioślarstwa,** w tej myśli, że przyczyni się tym do ujednolicenia systemu szkolenia zawodników i klubom przysporzy odpowiednich fachowców. Ta pożyteczna inicjatywa zapewne spotka się z uznaniem zarówno władz PZTW, jak też Państwowego Urzędu WF i PW, który od dawna zwraca baczną uwagę na szkolenie kadr instruktorskich wszystkich gałęzi sportu. Jest to jeszcze o tyle ważne, że wioślarstwo nie znajduje należytego uznania przy szkoleniu instruktorów WF zarówno na uniwersyteckich studiach WF jak i w CIWF-ie, stąd też obecni wychowawcy fizyczni w szkolnictwie, o ile sami nie są względnie nie byli wioślarzami, nie rozumieją tego sportu, a już całkiem nie potrafią go uczyć. Należy oczekiwać, że i pozostałe ośrodki przejmą tę inicjatywę organizując u siebie identyczne szkolenie i pomnażając w ten sposób zastępy fachowców w tej dziedzinie. Dla ułatwienia podamy w jednym z następnych numerów „Sportu Polskiego" szczegółowy program kursu wraz z rozplanowaniem czasowym poszczególnych przedmiotów wykładowych.

W. K.



Dobrze zgrana ósemka.

PORADNIE SPORTOWO-LEKARSKIE

17 lat temu zapoznał się świat sportowy z pierwszą poradnią sportowo-lekarską, która powstała z inicjatywy i z pomocą sekcji sportowej Polsk. Tow. Hig. i Zakł. Patologii Ogólnej Uniw. Jana Kazimierza pod dyrekcją prof. dra Frankiego i doc. dra Dybowskiego we Lwowie w r. **1924.** Pierwsza ta próba dała nieoczekiwane wyniki. Sportowcy garnęli się licznie do tej instytucji, która nie tylko zajęła się ich zbadaniem, stwierdzeniem stanu zdrowia, ale zarazem udzielała fachowych porad w zakresie medycyny sportowej. Dalszą inicjatywę w szerszym już zakresie podjęła Rada Naukowa WF. Wiceprzewodniczący Rady gen. dr Rouppert był i jest protektorem i gorliwym propagatorem akcji poradni sportowo-lekarskich w Polsce.

PUWF i PW daje podwaliny pod tą akcję i w roku 1928 tworzy sieć pierwszych 10-ciu poradni we wszystkich większych miastach RP.

Zrazu natrafiła wspomniana akcja na liczne trudności; trzeba więc było dobierać lekarzy sportowych, których wówczas było jeszcze niewielu, trzeba było zachęcać kluby sportowe do frekwentowania poradni i przełamać pierwsze lody sceptycyzmu, wypływającego z niezrozumienia.

W ciągu dalszych kilku lat zyskały już poradnie ogólne uznanie i tworzą dzisiaj stałą pozycję dodatnią w opiece lekarskiej nad sportem polskim. Bilans 10-letniej działalności poradni przedstawia się imponująco. Roczna cyfra badanych w poradniach w całej Polsce sięga 80.000 ćwiczących mężczyzn i kobiet.

W tej dziedzinie stoimy **na jednym z pierwszych miejsc w Europie.** Nasz dorobek na tym polu jest niezaprzeczalny i pozwala żywić nadzieję, że przyczyni się w przyszłości do całkowitego rozwiązania opieki lekarskiej w sporcie.

W r. 1937 czynnych było na terenie państwa 15 poradni sport. lek. przy Okr. Ośr. WF, 4 uniwersyteckie poradnie, a mianowicie w Warszawie, Wilnie, Lwowie i Poznaniu, 8 poradni sport. lek. związkowych i klubowych i 56 poradni przy ośrodkach wf, przy ośrodkach zdrowia, lecznicach, ubezpieczalniach, miejskich komitetach wf i pw i tp.

Ogółem działa na terenie państwa **86 poradni.** Wszystkich zapewne sportowców będzie interesowało rozmieszczenie tych poradni.

Wymienię kolejno wszystkie miasta, które posiadają poradnie: **Warszawa:** poradnia przy okręgowym ośrodku na Stadionie, poradnia uniwersytecka chorób wewnętrznych pod kierownictwem doc. dr Reicher przy I klinice uniwersyteckiej przy ul. Nowogrodzkiej, poradnia sport.-chirurgiczna przy II klinice uniwersyteckiej ul. Elektoralna 12, pod kier. d-ra Levittoux, poradnia przy miejskim Urzędzie WF ul. Nowy Świat 39, poradnia YMCA w gmachu YMCA przy ul. Konopnickiej, poradnie klubowe: KS Polonia, KS Warszawianka, WKS Żoliborz, CWS, Warszawskie Tow. Wioślarek, w ich lokalach klubowych i poradnia Zw. Robotniczych Towarzystw Sportowych.

Na prowincji istnieją poradnie: w Łomży, Płocku, Lublinie, Łucku, Równem, Kowlu, Włodzimierzu Woł., Grodnie, Suwałkach, Białymstoku, Wilnie, Łodzi, Częstochowie, Zgierzu, Łowiczu, Skierniewicach, Piotrkowie, Krakowie, Katowicach, Tarnowie, Sosnowcu, Zakopanem, Dębicy, Cieszynie, Bielsku, Chorzowie, Mysłowicach, Nowym Sączu, Dąbrowie Górniczej, Lwowie, Przemyślanach, Stryju, Stanisławowie, Tarnopolu, Worochcie, Poznaniu, Gnieźnie, Kaliszu, Swarzędzu, Toruniu, Bydgoszczy, Gdyni, Grudziądzu, Brodnicy, Inowrocławiu, Włocławku, Siedlcach, Przemyślu, Drohobyczu, Kielcach, Borysławiu, Rzeszowie, Ostrowie Wlkp. i Radomiu, a w tym roku powstają poradnie w Zamościu, Świeciu, Sieradzu i Lidzie.

We wszystkich tych miejscowościach istnieją poradnie prowadzone przez lekarzy **specjalnie przeszkolonych** na kursach sportowo-lekarskich w CIWF-ie. Większość poradni ma swoje stałe dni i godziny urzędowania. Każdy sportowiec zrzeszony czy niestowarzyszony, każdy ćwiczący lub też dopiero nowy adept sportu, każdy obywatel, który zamierza stawać do POS lub innej próby sportowej na odznakę ma prawo wolnego, bezpłatnego odwiedzenia poradni. Co najwyżej zapłaci w niektórych poradniach 20 gr jako opłatę za otrzymane druki, tj. za książeczkę sport.-lek., za ten — można by powiedzieć — paszport zdrowia. Jeżeli chodzi o opłaty, to wyjątek stanowi Warszawska Poradnia przy ośrodku miejskim, która pobiera 1 zł za badanie i Warszawska Poradnia Sport.-Chirurgiczna ul. Elektoralna 12. Kosztowne jej utrzymanie wymaga, by porady szukający sportowiec uiścił minimalną opłatę nieprzekraczającą 1 zł. Jeżeli porady szukający jest niezamożny i posiada odpowiednie zaświadczenie swego klubu, czyni się i w tych wypadkach wyjątki.



Jeżeli zawodnik sportowiec należy do jakiegoś stowarzyszenia sportowego, to trafi on najlepiej do poradni w tych dniach, które są zarezerwowane dla jego klubu. Wówczas jest to połączone jeszcze z dalszą korzyścią, ponieważ towarzyszy mu, jak to się chwalebnie już przyjęło, jego opiekun, trener, lub też kierownik sekcji sportowej, który może poinformować lekarza badającego o kondycji lub też może lekarzowi uwagę zwrócić na dolegliwości badanego, słabe strony w zaprawie itp. Po skończonym badaniu **dzieli się lekarz z opiekunem badanego wynikiem badania** i daje mu dokładniejsze i szczegółowe wskazówki co do prowadzenia zaprawy, startowania itp. Takie badanie z asystą opiekuna jak widzimy ma swoje bardzo dobre strony.

Lecz teraz przypatrzmy się, jak to wygląda, gdy niezrzeszony sportowiec odwiedzi poradnię sportowo-lekarską. W poczekalni czeka na swoją kolejkę, wywołany rozbiera się i przychodzi do pomocnika lekarza względnie pisarza, który zbiera dane co do jego osoby i wpisuje go do karty badania. Każdy sportowiec powinien uważać jako punkt honoru, by na stawiane zapytania odpowiedzieć szczerze i jak najdokładniej. Musi on pamiętać, że dopiero zebranie wszystkich danych pozwoli lekarzowi określić dokładny stan jego zdrowia i wysnuć wnioski co do jego sportowej przyszłości. Zwracam uwagę, że wszystkie dane zapisane w karcie są **traktowane poufnie** i nie dostają się do wiadomości osób postronnych. A więc nie zataić ilości papierosów wypalonych dziennie, używania alkoholu (tego właściwie nie powinien czynić dobry sportowiec) i podać wszystkie przebyte choroby. Po tych wstępnych formalnościach przystępuje się do pomiarów. Najpierw określa się za pomocą wzrostomierza dokładny wzrost badanego, potem wagę, tętno i obwód klatki piersiowej. Potem idzie badany do spirometru, — jest to przyrząd pozwalający zmierzyć tzw. pojemność płuc, a więc ilość powietrza, która się mieści w płucach. Jest to bardzo ważny pomiar, który pozwala lekarzowi wnioskować o stanie jego płuc, a pośrednio o wytrzymałości badanego. W końcu próbuje badany siły swoich rąk i mięśni wyprostnych grzbietu za pomocą specjalnego aparatu tzw. siłomierza.

Po tych pomiarach podaje badany jeszcze swoje wyniki sportowe, określa dokładnie, jak często ćwiczy, ile razy startuje w ciągu sezonu na zawodach i jakie miał wypadki sportowe, czy to urazy odniesione na boisku, czy w czasie zaprawy. Pierwsza część badania skończona, — teraz dostaje się badany przed oblicze lekarza. Tu już obowiązuje zupełna szczerość,

badany musi z całym zaufaniem odnieść się do lekarza, musi w nim widzieć swojego przyjaciela i towarzysza sportowego, u którego znajdzie pełne zrozumienie i od którego otrzyma ważne dla siebie wskazówki na przyszłość. Nie jeden wypadek bowiem na ringu, boisku lub pływalni skończył się, pomimo badania i dopuszczenia sportowca do zawodów przez lekarza, tragicznie z winy tego właśnie zawodnika, który zataił przed lekarzem jakąś dawniejszą kontuzję w głowę, przebyte choroby uszu i oczu. To powinno być dla każdego sportowca przestrogą.

Jak wygląda teraz samo badanie lekarskie? Po określeniu budowy ogólnej kręgosłupa, kształtu klatki piersiowej, budowy kończyn, rozwoju mięśni, uzębienia i drożności nosa, przystępuje lekarz do najważniejszej może czynności, bo do zbadania **stanu narządów wewnętrznych.** Najwięcej będą go interesowały serce i płuca. Dopiero wynik tego badania pozwoli na sformułowanie ostatecznego wniosku. Oczywiście zdarzają się wypadki, że lekarz bez uprzedniego zbadania kontrolnego za pomocą aparatu rentgenowskiego lub też aparatu zwanego elektrodardiografem nie będzie mógł wydać ostatecznego orzeczenia. Wówczas zostaje dany zawodnik skierowany do tych dodatkowych badań i musi po raz drugi pofatygować się do poradni, gdzie mu lekarz da ostateczną odpowiedź i decyzję.

Teraz następuje najważniejsza chwila— **wręczenie przez lekarza książeczki sportowo-lekarskiej** w zielonej okładce. Jest to cenny dokument nie tylko dla samego zawodnika-sportowca, ale też i dla jego klubu, opiekuna, trenera czy też kierownika sekcji.

Ułatwia on niezmiernie procedurę kontroli zdrowia na starcie, podaje dokładnie wszystkie wskazania lub też zastrzeżenia organom klubowym. W tej książeczce wpisuje lekarz termin następnego badania i określa przez to ważność tego paszportu zdrowia. Przy tej sposobności chcę podkreślić, że jednorazowe badanie nie załatwia kwestji opieki lekarskiej w sporcie. Sportowiec powinien być **stałym klijentem poradni** i musi pamiętać, że tylko stałe okresowe, periodyczne, co pół roku przeprowadzone badanie daje gwarancję utrzymania się przy zdrowiu. Prócz tego powinien mieć odwagę i sumienie okazać swoim władzom klubowym, swemu trenerowi książeczkę, w której często znajdzie się może przykra dla niego wzmianka zabraniająca startu, zwolnienia lub też czasowego zaniechania zaprawy względnie zakazująca uprawianie danej ulubionej gałęzi sportowej. Jednostka nie podporządkująca się zaleceniom lekarza nieświadomie przynosi potrójną szkodę i to względem własnej osoby, **jak również wobec społeczeństwa** oraz propagandy sportowej. Nie zdajemy sobie bowiem należycie sprawy, jak różne nieszczęśliwe wypadki sportowe spowodowane niestosowaniem się do zaleceń lekarza wpływają hamująco i niekorzystnie na propagandę sportu polskiego. Zwłaszcza w środowiskach o małym uświadomieniu co do wartości wychowania fizycznego, każdy taki wypadek wywołuje wrogie nastawienie do sportu .

W jakich wypadkach jeszcze sportowiec korzysta z poradni?

Po każdej przebytej cięższej chorobie (nawet po dłuższej grypie). W takim wypadku ważne jest usłyszeć od lekarza czy rekonwalescent może już podjąć swoje zajęcia sportowe względnie jak długo ma stosować przerwę zaprawy. Również po każdej nawet mniejszej kontuzji lub urazie sportowym musi poszkodowany zwrócić się o poradę, a otrzymawszy ją stosować się ściśle do rad i wskazówek lekarza. Ile bowiem nie leczonych, albo też źle i niedostatecznie leczonych sportowców już po raz drugi **nie wraca do czynnego sportu.**

Ile klubów pozbyło się raz na zawsze wartościowego zawodnika, którego wbrew poradom lekrskim zgłosiły do startowania na zawodach. To powinno być przestrogą i wielkim dzwonem alarmowym dla każdej organizacji sportowej i dla każdego zawodnika.

Uważam za swój obowiązek na zakończenie niniejszego referatu zaapelować do całego świata sportowego, aby dbając o dobro wspólnej naszej sprawy, pamiętał o podstawowym obowiązku regularnego odwiedzania poradni sportowo-lekarskiej.

Jestem przekonany, że im ściślejsza będzie współpraca poradni sport.-lek. z lokalnymi władzami WF, tym większe będzie zrozumienie ze strony poszczególnych dyscyplin sportowych o konieczności kontroli lekarskiej w sporcie, tym lepsza będzie opieka sport.-lekarska, spełniana przez poradnie.

Dr Marian Grodzki.

„UMRZYJ, ALE WYGRAJ!"

Hasło „umrzyj, ale wygraj", stale powtarzane na przestrzeni 20 lat istnienia sportu polskiego, przeniknęło go na wskroś, weszło wszystkim w krew, stało się **naczelnym hasłem klubów i związków.**

Stało się syntezą nastrojów panujących w naszym sporcie. Nastrojów wytwarzających psychozę zwyciężania. Zawsze... za wszelką cenę... Psychozę wstydu i bezdennej rozpaczy z powodu przegranej, psychozę nienawiści do silniejszego przeciwnika.

„Umrzyj, ale wygraj!!" — przesłoniło cele i zadania sportu jako środka fizycznego wychowania narodu, jako godziwej i zdrowej rozrywki, czy wreszcie jako ujścia dla odziedziczonenego po odległych przodkach instynktu walki.

Jednym słowem hasło to stało się najważniejszą zasadą naszego sportu, urągającą starej maksymie „w zdrowym ciele zdrowy duch", urągającą sportowym zasadom rycerskiej walki „fair play".

Jakże wiele śmiertelnych grzechów naszego sportu znajduje genezę **w bezkrytycznym stosowaniu tego hasła!**

Pisanie o połamanych rękach i nogach, o znieważaniu sędziów, o biciu drużyn gości na zawodach piłkarskich, byio by zbędnym powtarzaniem się. Wspomnę tylko o „drobniejszych", ale charakterystycznych wypadkach na terenie innych sportów.

Widziałem kiedyś na zawodach lekkoatletycznych, jak kierownik jednego z czołowych klubów warszawskich krzyczał do finiszującego ostatkiem sił biegacza swej sekcji: „Umrzyj, ale wygraj!"

Słowa te nabierają wprost **ponurego** znaczenia, gdy się wspomni tych wielu młodych ludzi, którzy pchani ambicją, naiwnym bohaterstwem i dopingiem klubowych kibiców — zwyciężali, ale przed czasem skończyli karierę sportową, gdyż musieli wycofać się z powodu **przeforsowania serca.**



Albo przykład Kolczyńskiego i Chmielewskiego. Ich wiecznie rozbijających się rąk! Oni się nie boksują. Oni wciąż stają **w obronie prestiżu barw Polski,** honoru całego narodu i jeszcze nie wiadomo czego. Mając wielki talent pięściarski, za wcześnie byli eksploatowani do rzeczy wielkich. No i ich nieutwardzone kości i chrząstki, zmuszane do pracy cięższej, niż pozwalał na to rozwój fizyczny, nie wytrzymywały siły uderzeń... Stąd ciągłe uszkodzenia, stałe rekonwalescencje.

Znany napastnik drużyny szczypiorniaka AZS warszawskiego na zawodach o mistrzostwo Polski został kopnięty w kolano tak skutecznie, że do zdrowia powrócił dopiero po pół roku. Podobno został kopnięty **naumyślnie** (w szczypiorniaku piłki się nie kopie), bo był zbyt groźnym strzelcem dla drużyny przeciwnej...

Do czego doprowadzić może zasada zwyciężania za cenę śmierci, najjaskrawsze przykłady znajdujemy w **grach kobiecych.** Znam wypadki, kiedy niewiasta, uosobienie wdzięku i kobiecości w salonie, dosłownie królowa balu, podczas walki sportowej na boisku **zachowywała się jak przekupka.** Nie dawno słyszeliśmy o wypadku kopnięcia przeciwniczki przez zawodniczkę, której o brak wychowania posądzać nie można...

Przecież to są rzeczy **straszne!** Przecież za takie rzeczy, byle nie na terenie sportowym, **do kryminału się pakuje!** A tymczasem w sporcie najpoważniejsi prezesi i kierownicy klubowi i związkowi nieomal że patronują tego rodzaju nadużyciom!

Jedyne na co się zdobyć potrafią, to na dyskwalifikacje, napomnienia itp....

Środki to tak nieskuteczne, że aż naiwne! Nie wypleni się zła, jeśli się nie zniszczy **okoliczności, sprzyjających istnieniu zła.** Nie ma co piętnować ludzi za postępki, których popełnianie im się umożliwia... Trzeba walczyć z **systemem,** a nie z produktami systemu.

Należało by więc zacząć **walkę z hasłem „umrzyj, ale wygraj“,** wszcząć propagandę wyjaśniającą czym jest sport i do czego służy. Następnie należało by dążyć do **zmniejszenia wagi i znaczenia zawodów.** Niech przestaną być straszliwą, tytaniczną walką o honor Polski, Radomia, Wołominianki, niech przestaną być dramatyczną walką o awans czy spadek w lidze lub klasie, walką o byt klubu, a niech się staną tym, czym są: zawodami sportowymi, czyli **zabawą dla zdrowia.**

Ale czy w naszych warunkach myśli takie nie są herezją i straszliwą zdradą sportu? **Wiktor Kwast.**

OŚLA ŁĄKA

W „Wieczorze Warszawskim“ ukazała się przed pewnym czasem następująca depesza:

CHICAGO, 14.5. (United Press). Cały świat bokserski Chicago z naprężeniem oczekuje meczu bokserskiego między Polakiem Antonim Kolczyńskim, a Amerykaninem Kinny O'Mally. Spotkanie będzie miało miejsce we środę. Omally jest mistrzem amatorskim w wadze welter gewicht Stanów Zjednoczonych. Sprawozdawca bokserski „Chicago Tribune” przynosi długi wywiad z Kolczyńskim.

„Każdy człowiek w Polsce — pisze dziennik — zna Antoniego. Dlatego każdy jego ruch podczas treningu obserwowany jest z uwagą i zainteresowaniem przez miłośników boksu”. Dziennik opisuje pierwszą rundę treningową Kolczyńskiego razem z partnerem Sparringiem. Murzyn po dwóch rundach był całkowicie „groggy”. Kolczyński walczył po raz pierwszy z murzynem, ale „Antoni” jest na wszystko przygotowany. Antoni będzie napewno bohaterem narodowym, jeżeli uda mu się pokonać O'Mally'ego, co dotychczas nie udało się żadnemu z 9-ciu Polaków, którzy w Chicago stawali na ringu, by zdobyć tytuł międzynarodowy. W kołach przyjaciół Antoniego opowiadają, (według amerykańskich zwyczajów, mówiąc o bokserach, podaje się tylko imię), że przywiezie on do domu 20 dolarów i parę jedwabnych pończoch dla swojej najdroższej dziewczyny, która przypadkiem jest jego żoną”.

Niewiadomo, co więcej podziwiać, czy określenie welter „gewicht” w korespondencji nadesłanej z kraju, gdzie w użyciu jest język angielski, a więc na pewno było użyte wyrażenie „weight”, czy znakomitego murzyna „Sparringa”, czy owe zwyczaje amerykańskie, zabraniające nazywać bokserów po nazwisku, czy znakomity dowcip z „przypadkową” żoną — czy wreszcie pismo polskie, które bezkrytycznie przedrukowuje podobne bzdury.

BAJKI NA JAWIE

„Sokół“ I w Grudziądzu wybudował w 1932 roku murowaną przystań nad Wisłą, otrzymując grunt od zarządu miejskiego. W kontrakcie dzierżawy zarząd miejski wyraźnie zaznaczył, że obok położoną parcelę przeznacza na dalszą rozbudowę przystani, oddając ją dzierżawcy do użytku.

W jesieni 1937 r. otrzymał „Sokół“ I, wobec braku reflektantów, restaurację „Strzemięcin“ na rozbiórkę, jednak z klauzulą w umowie, że materiał zużyty zostanie na rozbudowę przystani. Obie umowy podpisali p. prezydent miasta Włodek i wiceprezydent Michałowski.

Z wiosną bieżącego roku przystąpiło gniazdo do rozbiórki restauracji. Równocześnie wniesiono do budownictwa miejskiego podanie o zezwolenie na rozbudowę przystani na obok położonej parceli, przy czym nowa przystań stanowiłaby równocześnie grudziądzki ośrodek sportów wodnych, w myśl projektu miejscowego oddziału Ligi Morskiej i Kolonialnej.

W nowoutworzonym ośrodku znalazłby pomieszczenie sprzęt L. M. i K. oraz miejscowego KSKPW, którego kajaki już obecnie korzystają z gościnności „Sokoła“. Stan obecny przystani absolutnie nie odpowiada dzisiejszym wymogom, wskutek zbyt szczupłych pomieszczeń.

Budownictwo miejskie odrzuciło prośbę, motywując, że dalsza rozbudowa przystani zasłoniłaby b. klasztor pobenedyktyński. Powód ten jest zupełnie nieuzasadniony, bowiem przystań położona jest nad brzegiem Wisły, zaś klasztor znajduje się na wzgórzu miasta około 50 m ponad przystanią dotychczasową w dodatku w kierunku wschodnim. Poza tym rozbudowa przystani skierowana byłaby w odwrotnym kierunku.

W tej sprawie dwukrotnie interweniował grudziądzki Zarząd L. M. i K., ale bez skutku.

Czy tak się popiera sporty wodne i tak spełnia obietnice? Chyba nie!



Docha w Czarnym Dunajcu.



Lemański w Bańskiej Wyżniej.

GRZMIAŁY WIERCHAMI MOTORY...

Grzmiały wierchami, klekotały po góralskich siedliskach motory. Opasały całe Podhale podwójną pętlą raidu, — sprawili w górach huczne Zielone Święta.

Starzy gazdowie, co lata całe przeżyli zdala od takich dziwów, wylegli przed chałupy i z zainteresowaniem śledzą przebieg zmagań.

...E! — wiecie panie, — ale jehoł beskieryjo! — Widzieliście, kiele to lumero mioł wielgie? — cosi siedemdziesiąt drugi, a jus przelecioł. Ka sie tys ta ci pomniejsi podzieli? — Pewnie poodpadowali po drudze...

— Na punkcie kontrolnym raidu stoi grupka górali. Młody, przystojny parobek skrupulatnie notuje numery przejeżdżających zawodników: — „zaroz bedymy wiedzieć, który z nik nalepsy"...

...Gdzieś w wyboistym, górskim terenie kilku wyrostków góralskich pracowicie asystuje przy naprawie uszkodzonej maszyny: — „te Jasiek! — puścis to!? — po temu ik bedom korali za pomoc!"...

Raid Tatrzański Polskiego Klubu Motocyklowego zyskał obywatelstwo podhalańskie. Miejscowi ludzie starają się jak mogą ułatwić zadanie zawodnikom, pomagając w czym się tylko da i w czym można. Zdają sobie doskonale sprawę, że pomoc obca jest źle punktowana, to też nie narzucają się z nią, ale tam, gdzie jest konieczna — pomagają chętnie i bezinteresownie.

Zdarzyły się wprawdzie wypadki zmiany w kilku miejscach położenia strzałek, wskazujących kierunek raidu w terenie, ale zapisać to należy na rachunek nieodpowiedzialnych, dziecinnych wybryków. Dorośli doskonale orientują się, ile wysiłku kosztuje zawodnika forsowanie ciężkiego terenu i na pewno żaden z nich nie dopuściłby się podobnie nierozważnego czynu.

Trasa raidu była naprawdę ciężka. Wiodła zawodników przez zapadłe górskie wioszczyny, gdzie „świat jest deskami zabity", przez niesłychanie ciężkie tereny górskie i niewiele lżejsze do przebycia górskie drogi; wiła się drożynami Tatr, Pienin i Podhala, aż zakończyła się wspaniałą serpentyną drogi do Morskiego Oka. Trasa przepiękna, ale jaka piękna — taka ciężka.

Na dobitek pogoda, jakby się uparła, żeby uprzykrzyć motocyklistom życie. W pierwszy dzień imprezy, w czasie próby szybkości w terenie górskim, na trasie Kuźnice — Myślenickie Turnie, pada drobny kapuśniaczek. Mgła, zła widoczność, do tego droga oślizgła od deszczu, słowem — wszystkie wysokogórskie przyjemności. W drugim dniu raidu pogoda wprawdzie dopisuje, za to nigdy nie wysychające bagienko na Głodówce, przez które muszą przebyć zawodnicy, jest już od poprzedniego dnia tak kapitalnie podprawione dodatkową porcją deszczówki, że przebycie tej przeszkody wystarcza za dobry dzień trudów. Dnia trzeciego — krótka ulewa przedpołudniowa poprzedziła gwałtowną burzę z piorunami, która rozszalała się akurat w momencie rozpoczęcia startu do zakańczającego raid wyścigu górskiego na trasie zamkniętej z Łysej Polany pod Morskie Oko.

Mimo tych fatalnie ciężkich warunków — do mety przybyli prawie wszyscy, którym tylko maszyny dopisały. Ludzie zdali

egzamin. Gorzej nieco wyszły na tej zabawie maszyny, choć i te spisywały się dzielnie. Organizacja imprezy na ogół sprężysta— cierpiała na pewnego rodzaju niedostatek sił roboczych. Kiedy przy zakończeniu patrzyło się na biorących udział — trudno było zdecydować kto był bardziej wykończony — zawodnicy czy członkowie kierownictwa.

Dziwić się trudno o tyle, że organizatorzy podjęli imprezę przerastającą wielokrotnie możliwości tak organizacyjne, jak i finansowe pojedynczego klubu. Mam wrażenie, że daleko lepiej wyszedłby raid na harmonijnej współpracy kilku klubów. Tego rodzaju ekskluzywność, niesłychanie uciążliwa wobec chronicznego braku ludzi chętnych i zdolnych do zajęcia się organizacją bądź co bądź kłopotliwej imprezy, jest wysoce niepożądana.

Nie chodzi mi tutaj bynajmniej o negowanie niewątpliwego doświadczenia organizacyjnego Pekaemu, będącego najstarszym klubem polskim, ale uważam, że granie na granicy wytrzymałości nerwowej kierownictwa jest wysoce niepożądane i w konsekwencji okazać by się mogło czasem fatalne dla zawodników.

Obserwator.

JAN O. RZUTOWSKI. 18

BILL PATRICK

Pierwszy wszedł na ring Smith. Był to trzydziestoletni mężczyzna o długich cienkich kończynach i sępiej, ironicznej twarzy, już poważnie zoranej. Spojrzał dość pobieżnie na widownię, tylko po to, by ocenić ilość obecnych (pracował na procent od dochodu) i z satysfakcją usiadł w swym narożniku.

Sekundant nachylił się nad nim i szepnął do ucha:

— Jeżeli okaże się, że jest on rzeczywiście taki nadzwyczajny, to rezygnujemy z forsy O'Connella i ograniczamy się do dolarów Bloomfielda. Tylko musisz się tak podłożyć, by każdy widział, że lipa. Kapujesz? Żeby mieć zawsze wymówkę, że kazali... a wynik mógł być całkiem inny. Zrobimy rewanż, kiedy on pójdzie w górę...

— All right!

W tym momencie zgrabnym ruchem przeskoczył przez liny Bill Patrick. Sala zatrzęsła się od oklasków i wiwatów. Mnóstwo chorągiewek zaczęło powiewać zamaszyście, na galerii zagrzmiał chór: „Come back to Erin..."

Raptem powstało zamieszanie. Wszystkie oczy zwróciły się w stronę odcinka trybun, gdzie zaczęła wtem powiewać kilkumetrowa chorągiew biało-czerwona, trzymana przez kilkunastu siedzących obok siebie młodych ludzi. Równocześnie z kilkunastu gardzieli wytrysła pieśń:

— Jeszcze Polska nie zginęła...

Jakiś starszy pan o poczerwieniałej z przejęcia twarzy wrzasnął na całą salę:

— Patyk jest Polak! Niech żyje Polska!

Odpowiedział mu dziki gwizd galerii i jeszcze bardziej energiczne machanie zielono-biało-żółtych proporczyków.

Gdy się przez długi czas sala nie uciszała, na środek ringu wskoczył Peeters i podniósł rękę na znak, że chce przemawiać. Nastąpiło chwilowe uspokojenie.

— Gentlemeni,— oświadczył Peeters.— Wobec różnicy zdań co do pochodzenia naszego sławnego mistrza, niech on sam ostatecznie rozwieje wszelkie wątpliwości. Panie Patrick!

Antek wstał, zrobił kilka kroków naprzód i zatrzymał się niezdecydowanie..

— Panie Patrick, — ciągnął dalej Peeters. — Powiedz pan wszystkim tu zebranym szanownym gentlemenom, kim pan jest.

Bokser milczał. Wpił w sekundanta pełne nienawiści spojrzenie. Warga mu drżała.

— No?

Na sali zrobiło się cicho, jak makiem zasiał. Antek podniósł głowę, patrząc gdzieś w przestrzeń. Wreszcie rozdartym głosem prawie krzyknął:

— Irish!

Powstał tumult nieopisany. Chorągiewki zielono-biało-żółte dostały szału. Tysiące nóg zaczęły tupać w ekstazie. Wielka chorągiew biało-czerwona znikła. Tylko starszy pan z czerwoną twarzą, zacisnąwszy obie pięści w kułak, darł się przeraźliwie:

— To nieprawda! On jest nasz, Polak!

W stronę starszego pana skierowało się kilka rąk. Zleciał mu kapelusz, potem śmiesznie frunął na dół sztywny kołnierzyk.

Peeters szepnął Patrickowi:

— Sala jest zbyt wzburzona. Będą nieuważni, nie ocenią od razu. Więc zamiast iść od razu do ataku, przeczekaj. Przez kilka rund pokazuj side-steppy, uniki. Dopiero po piątej—na całego! Rozumiesz.

— Daj mi pan święty spokój. Mam robić widowisko... dla tych Irlandczyków? Jeszcze czego!

— Bill, opamiętaj się! Zrobisz, jak ci mówię! Bloomfield tak chce! Do piątej rundy masz go oszczędzać!

— Nikogo nie będę oszczędzać! Zanadto jestem dziś zły...

— Bill, nie bądź dzieckiem. Jeżeli zrobisz inaczej — nie dostaniesz za dzisiejszą walkę ani grosza... Rozważ sobie!

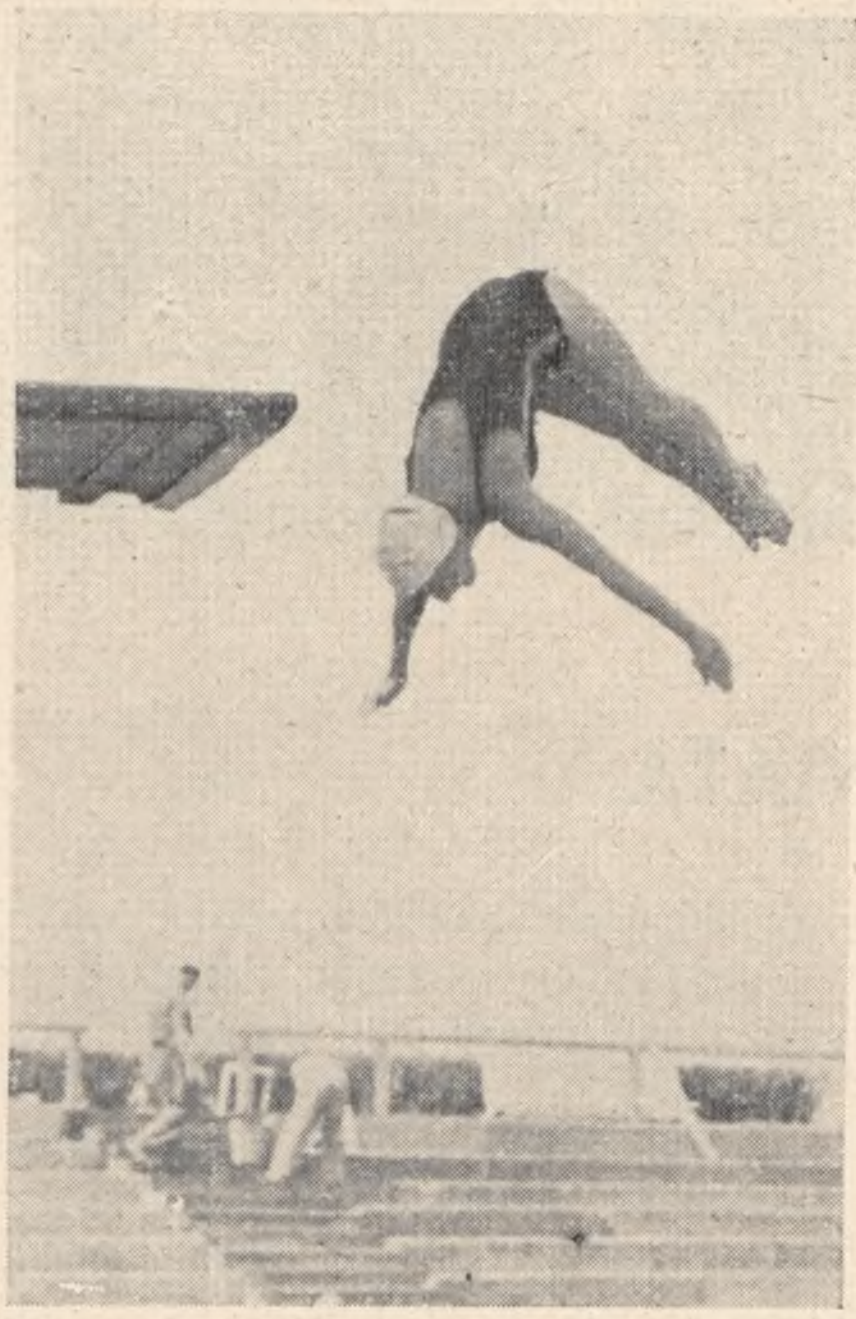
— Już rozważyłem!

Zagrzmiał gong. Smith i Patrick powstali, skierowali się ku sobie. Smith stanął w klasycznej postawie, kilka razy wyciągnął cienką swą lewą, szukając luki w gardzie przeciwnika. Raptem, Antek schylił się, opisał tułowiem szerokie koło. Lewa jego pięść ugrzęzła w brzuchu Smitha, prawa musnęła podbródek. Smith zwalił się jak kłoda. Póki sędzia liczył, Antek stał w narożniku, skupiony, z zaciśniętymi ustami. Gdy rozległo się „out", skoczył na środek ringu i krzyknął:

— Niech żyje Polska!

(C. d. n.).

TYDZIEŃ PO TYGODNIU



Szczygłówna.

Niedzielne mecze ligowe przyniosły tylko jedną sensację.

Pogoń pokonała na własnym boisku leadera tabeli **Ruch** 3:1 (1:1). Bramki dla Pogoni strzelili Matias dwie (był to jego pierwszy mecz po długiej przerwie spowodowanej kontuzją) i Majowski, a dla Ruchu Peterek z karnego.

W Chorzowie **Amatorski Klub Sportowy** wygrał z **Wartą** 4:0 (0:0). Bohaterem meczu był Piontek, szczęśliwy strzelec wszystkich bramek.

W Warszawie **Polonia** po słabej grze zwyciężyła **WKS Śmigły** 5:2 (1:1). Bramki dla Polonii strzelili: Nawrot 3, Pazurek i Kulla, a dla Wilnian obie Tatuś.

W Łodzi **Cracovia** dokazała niemałej sztuki, bijąc **ŁKS** na jego własnym boisku 1:0 (0:0). Zwycięską bramkę zdobył Zembaczyński.

Ostatni wreszcie mecz odbył się w Krakowie, gdzie **Wisła** pokonała **Warszawiankę** 3:1 (1:1). Bramki — Cholewa i Gracz (2) dla Wisły oraz Święcki dla Warszawianki.

Tabela ligowa: 1) Ruch 10 pkt, 2) Pogoń 9 pkt, 3) Cracovia 9 pkt, 4) Warszawianka 8 pkt, 5) AKS 7 pkt, 6) Warta 7 pkt, 7) Wisła 7 pkt, 8) ŁKS 5 pkt, 9) Polonia 4 pkt, 10) Śmigły 4 pkt.

●

W Budapeszcie rozegrany został **międzynarodowy mecz szczypiorniaka pomiędzy reprezentacjami Węgier i Polski,** zakończony zwycięstwem Węgrów 13 : 7 (5:5).

Poprzedniego dnia Polacy, w nieco zmienionym składzie i pod nazwą **reprezentacji Warszawy,** rozegrali mecz z **repr. Budapesztu,** ulegając w stosunku 6:9.

●

Międzynarodowy **mecz zapaśniczy w Rzymie pomiędzy repr. Włoch i Polski** zakończył się zwycięstwem drużyny włoskiej 6:1. Jedyne zwycięstwo uzyskał w wadze ciężkiej **Gwóźdź,** kładąc w 5 min. Donati'ego. W pozostałych wagach Polacy zostali pokonani: Rokita, Marcok, Świętosławski i Kryszmalski na pkty, a Szewczyk i Gałuszka na łopatki.

●

Dwudniowe **regaty kajakowe w Berlinie** pomiędzy reprezentacjami Niemiec i Polski zakończyły się **zwycięstwem Niemców** w stosunku 47:25. Wszystkie biegi wygrali Niemcy. Tak wysoką porażkę naszych kajakarzy przypisać należy częściowo słabym łodziom, których część uszkodziła się w drodze (m. in. Sobieraj startował na pożyczonej łodzi niemieckiej).

●

Zawody kolarskie o górskie mistrzostwo Polski w Bielsku (100 km) wykazały dużą przewagę kolarzy warszawskich. Pierwsze miejsce uzyskał **Kapiak** w czasie 3:16,15 przed Kiełbasą i Borowieckim (wszyscy z Warszawy).

●

W ramach regat wioślarskich o mistrzostwo Warszawy 8-ka **AZS-u** poznańskiego wygrała z WTW i zakwalifikowała się na zawody 8-mek w Grünau.



Ziherl, mistrz Jugosławii.

●

W meczu szczypiorniaka w Warszawie **AZS pokonał** nieoczekiwanie zespół **Deutsche Studentenschaft** 12:5 (7:3).

●

W lekkoatletycznych mistrzostwach Warszawy, w których startowali reprezentanci Polski na mecz z Francją, uzyskano szereg b. dobrych wyników.

Zasłona przebiegł 100 m w czasie 10,6 sek. (z wiatrem) przed **Trojanowskim** 10,7 sek., **Sulikowski** wygrał 200 m w 22,7 przed Zasłoną i Duneckim oraz **110 pł. w 15,3 sek (!).**

Marynowski pokonał powtórnie Wirkusa, tym razem na dystansie 5.000 m w czasie 15:17,2, **Soldan** wygrał 3 km z przeszkodami w 9:52,2, a **Morończyk** skoczył o tyczce **3.90.**



Powitanie Kolczyńskiego na dworcu w Warszawie.



Start jachtów do wyścigu na trasie Warszawa — Modlin.



PIŁKARSKIE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Stanowczo, piłkarskie mistrzostwa świata dają niezbity dowód, iż wszelkie papierowe obliczenia na nic się nie zdadzą, gdy chodzi o przewidywanie wyników rozgrywek drużynowych. Można z wielką dozą pewności przewidzieć rezultat meczu dwu bokserów, spotkania dwu biegaczy; gdy jednak z obu stron występuje po jedenastu ludzi, obok lepiej lub gorzej wytrenowanych mięśni posiadających także silniejszą lub słabszą wolę, ulegających przeróżnym wpływom psychicznym, czyniącym, iż nastroje zmieniają się jak w kalejdoskopie, żaden „spec" nie powinien ryzykować prognostyku.

No bo proszę: po remisowym pierwszym spotkaniu — które inicjowało mistrzostwa — Niemcy i Szwajcaria spotkały się ponownie w czwartek. Kto mógł liczyć, by Szwajcarzy zdołali się utrzymać przed wznowionym atakiem najlepszego teamu kombinowanego Niemiec i dawnej Austrii?

Istotnie, już w 20 minut po rozpoczęciu gry Niemcy prowadzą 2 : 0, a jednego z napastników helweckich znoszą z boiska.

Cóż się jednak staje? Oto — piłka wpada do bramki niemieckiej raz, drugi, trzeci, czwarty! Szwajcaria wygrywa 4 : 2, eliminując dumnych Teutonów.

Ale w najbliższą niedzielę — tą samą bohaterską Szwajcarię Węgrzy biją 2 : 0!

Kuba robi niespodziankę, bijąc w powtórnym meczu Rumunów 2 : 1, by w niedzielę, występując w roli murowanego faworyta, w straszliwy sposób zawieść, otrzymując od Szwedów porcję 8 bramek!

Gospodarze mistrzostw, Francuzi, przegrali do Włochów 1:3, po walce raczej równorzędnej.

Najciekawszym dla nas było spotkanie Brazylia — Czechosłowacja. Nie dało ono zdecydowanego wyniku: mimo dogrywki zakończyło się 1:1. W pierwszej połowie prowadzenie uzyskał dla Brazylii Leonidas, w drugiej wyrównał z karnego Nejedly.

Gra była bardzo ostra; sędzia musiał usunąć z boiska 3 graczy: dwu Brazylijczyków i jednego Czecha.

W wyniku dotychczasowych rozgrywek do półfinałów zakwalifikowali się: Włochy, Węgry, Szwecja i zwycięzca powtórnego meczu Brazylia — Czechosłowacja.

JAK PRZYŚPIESZYĆ ROZWÓJ SPORTU WSZERZ?

Ten tak dobrze u nas znany „chłop" — u cywilizowanych narodów Zachodu zaginął już bezpowrotnie. Naturalnym porządkiem rzeczy szedł on za prądem powszechnej kultury i cywilizował się. Korzystał w swoim życiu z każdej nadarzającej się sposobności, uczył się, interesował się światem i ludźmi i po pewnym czasie zrobił się już z niego **inteligent**, a choćby półinteligent.

U nas panowała niestety z dawnych czasów opinia, że „im chłop głupszy, tym nam lepiej", opinia, jak to już dziś widzimy, najzupełniej **fałszywa.**

Jak wielką rolę może wieś odegrać w sportach, o tym może nas przekonać **społeczeństwo górnośląskie.** Jedyna to na ziemiach polskich połać, która już poszła za prądem Zachodu. Nie ma tam już dzisiaj tego naszego chłopa. Wszyscy poszli za prądem czasu. Tam też stanął sport polski na najwyższym szczeblu, bo uczestniczy w nim **całe tamtejsze społeczeństwo.**

Zaczyna się ku temu zbliżać nasze Podhale. Dzięki ruchowi turystycznemu, jaki stale panuje w Zakopanem, zbliżyło się społeczeństwo „ku wsi", a górale tamtejsi, widząc nieprzebrane zastępy narciarzy, zaczęli sami używać tych „desek" do poruszania się na śniegu.

W ten sposób zawiązały się między publicznością, a góralami pewne stosunki, zaczęto zręczność górali podziwiać i dziś mamy tam już spore zastępy górali-narciarzy i narciarek. Między tymi góralami mamy tam już dziś najznakomitszych skoczków, narciarzy walczących o triumfy światowe. Górale ci nie gardzą jednak wcale i innymi sportami, toteż przystępują licznie do nich i zasilają zastępy tamtejszych sportowców.

Ale sportami musimy zainteresować jeszcze i inne dzielnice, a przede wszystkim te, które obfitują w większe zakłady fabryczne i przemysłowe. Poza tym należy do sportu ściągać rzemieślników.

Zawiązane w ostatnich czasach kluby fabryczne i robotnicze są już pewnym pocieszającym objawem, ale jest ich do tej chwili stanowczo za mało.

Do sportów musi iść koniecznie całe społeczeństwo.

Ile to jest młodych sił, które by do sportów przystąpić chciały, a nie mogą, bo napotykają na trudności natury finansowej.

Iluż to moglibyśmy mieć narciarzy, łyżwiarzy, kolarzy, tenisistów i wszelakich innych sportowców, gdybyśmy im dostarczyli potrzebnych **przyborów,** odpowiednio ich odziali i pozwolili się im na jakimś boisku czy na jakichś kortach uczyć. Społeczeństwa zamożniejsze obędą się bez pomocy, ale nasze jest naprawdę zanadto ubogie i nie wydoła, musimy mu tedy przyjść z jakąś pomocą. Ilu to sportowców moglibyśmy zyskać, gdybyśmy mieli odpowiednio zorganizowaną i sprawnie funkcjonującą centralę rozdawnictwa i propagandy domowego wyrobu sprzętu sportowego.

Owszem, słyszało się o istnieniu nawet kilku tego rodzaju placówek, lecz obecnie jakoś o nich ucichło. A jest to naprawdę sprawa o kapitalnym znaczeniu.

Kazimierz Hemerling.

TRZY WIELKIE IMPREZY POD ZNAKIEM ZAPYTANIA

Decyzja zarządu Związku Polskich Zw. Sportowych, który wypowiedział się przeciwko organizowaniu w Polsce mistrzostw świata hokejowych i łyżwiarskich w 1939 roku oraz kolarskich w 1941 r., jest zbyt ważna, aby nie poświęcić jej nieco uwagi.

Zwraca przede wszystkim uwagę „masowość" rezygnacji. Zarząd ZZ za jednym zamachem gilotynuje 3 imprezy o skali światowej, o które poszczególne państwowe związki sportowe kruszyły kopie na terenie międzynarodowym.

Kwestię mistrzostw świata w hokeju i łyżwiarstwie można potraktować wspólnie ze względu na to, że obie te imprezy miały odbyć się w tym samym roku i na jednym prawdopodobnie terenie, bo w Zakopanem.

Przypomnijmy sobie, ile to huku było jeszcze w lutym na kongresie praskim, ile to energii zużyto, aby nakłonić Szwecję do zrzeczenia się organizacji hokejowych mistrzostw świata w 1939 r. na korzyść Polski, która organizuje w Zakopanem **narciarskie mistrzostwa świata** (FIS) i chce rozszerzyć ramy tej imprezy do rozmiarów **„małej olimpiady zimowej"**. Szwecja po długim wahaniu się zrezygnowała z mistrzostw.

Jeśli chodzi o łyżwiarstwo, to nasza magistratura łyżwiarska ponawiązywała już liczne kontakty z zagranicą i zapewniła sobie udział szeregu związków.

W imprezie zimowej 1939 r. są zainteresowane nie tylko organizacje sportowe. Przewidziany jest liczny zjazd do Zakopanego cudzoziemców, toteż otwiera się pole do **propagandy Zakopanego jako stacji klimatycznej.** Z tego też względu sprawą inwestycji miał się zainteresować nawet Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. Licząc na wzmożoną frekwencję również i władze Zakopanego nie były obojętne na współudział w organizowaniu imprezy, która miałaby tym większe znaczenie, że byłaby to ostatnia próba sportów zimowych przed igrzyskami olimpijskimi.

W jednym z punktów decyzji ZZ czytamy, że: **„brak szans na większe sukcesy sportowe z naszej strony zmniejszyłby zainteresowanie polskiej publiczności tymi zawodami, co powiększyło by deficyty tych imprez".**

Trudno pogodzić się z tym argumentem. Dla publiczności polskiej nie obojętna jest sprawa udziału polskich zawodników, ale chęć zobaczenia wirtuozów hokeja czy łyżwiarstwa nie jest przeszkodą do zainteresowania się tymi zawodami. Publiczność nasza z pewnością poprze te zawody.

Zakopane szykuje się do **milionowych inwestycji.** Główna uwaga zwrócona będzie na narciarstwo. Ale czy przy tym nie można ponieść nieco więcej trudu, aby imprezie zimowej w 1939 r. nadać charakter naprawdę wielkiej imprezy zimowej i rozszerzyć ją na hokej i łyżwiarstwo?

PZHL i PZŁ nie łatwo zrezygnują z mistrzostw.

Kolarstwo znalazło się także w ZZ „na indeksie". Tutaj sprawa jest nieco odmienna, jako, że termin mistrzostw przypada dopiero **na 1941 r.** Komisja, która miałaby orzec, czy Polska ma odpowiedni teren do zorganizowania mistrzostw kolarskich świata, zjechać ma ewentualnie do nas dopiero **w lecie 1939 r.** Tor kolarski w Warszawie jest w tej chwili mrzonką, ale gotowość organizacji torowych mistrzostw świata wyraził **Kraków**, który posiada odpowiedni teren, a bliskość usportowionego Śląska nie dawałaby obaw o należytą frekwencję na zawodach.

Mistrzostwa szosowe mogłyby odbyć się w Warszawie. Mówi się nawet o **trójkącie szos pod Strugą,** bo tylko zawody na trasie zamkniętej byłyby opłacalne.

„Brak szans na większe sukcesy sportowe z naszej strony" — jak to mówi ZZ — nie powinien zmniejszyć zainteresowania się polskiej publiczności, dla której byłaby to przecież nowość i jedyna okazja oglądania elity kolarskiej świata.

Dochód z mistrzostw kolarskich świata dzielony jest według odpowiedniego klucza pomiędzy związki państwowe, uczestniczące w zawodach, dlatego też trudność organizacji kolarskich mistrzostw świata stwarza może większe przeszkody, ale **nie upoważnia do łatwej rezygnacji.**

Z. W.



Kolarski bieg na przełaj.

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO W CIWF.

W Centralnym instytucie WF na Bielanach odbyła się uroczystość zamknięcia roku szkolnego w obecności gen. Rouppert'a, gen. Sawickiego, rektora uniwersytetu Antoniewicza, wiceministra oświaty prof. Aleksandrowicza, płk. Wendy, płk. Kilińskiego, płk. Glabisza, płk. Piwnickiego oraz przedstawicieli tych placówek dyplomatycznych w Warszawie, których studenci studiują w CIWF-ie, tj. Jugosławii, Estonii, Łotwy i Bułgarii. Obecni byli także przedstawiciele ambasady japońskiej, co dowodzi, że Japonia interesuje się bardzo pracami instytutu.

Na program uroczystości złożyły się ćwiczenia w terenie o charakterze praktycznym, lekcje gimnastyki oddziału męskiego, ćwiczenia dzieci szkoły powszechnej, lekcja tańców narodowych i defilada. Imprezy te miały na celu przede wszystkim pokazanie normalnego toku lekcyjnego, a nie widowiskowość.

OBOWIĄZKOWE WYCHOWANIE FIZYCZNE

NA WSZYSTKICH WYŻSZYCH UCZELNIACH.

W Warszawie w naczelnej komendzie Legii Akademickiej odbyła się konferencja z udziałem dyr. Zagórowskiego z Min. WR i OP, dyr. Rogalskiego z Krakowa, insp. Sikorskiego z Poznania płk. dypl. Tomaszewskiego oraz ppłk. Turyczyna. Przedmiotem obrad była sprawa wprowadzenia w. f. na wyższych uczelniach w Polsce. Ustalono, że ćwiczenia w. f. wprowadzone będą już w przyszłym roku akademickim i obejmą na razie pierwszy rok studiów.

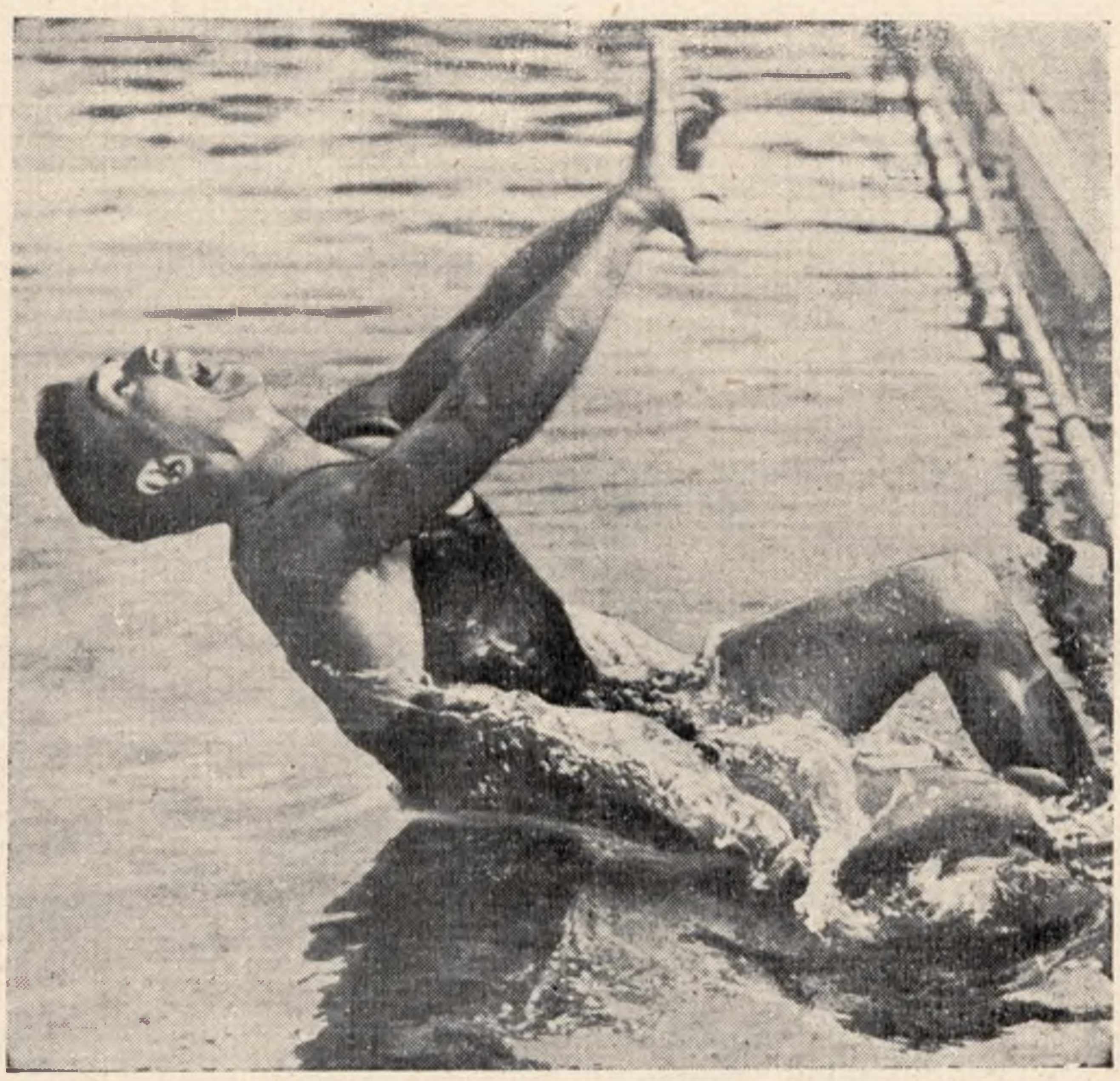
NAUCZANIE PŁYWANIA.

Szereg organizacji i klubów już zgłosiło się na apel PZP o jak najwcześniejsze nauczanie młodzieży. Poza organizacjami, wymienionymi w poprzednich komunikatach, PZP musi podkreślić akcję miasta Katowic, Białegostoku, oraz klubu „Elektrit“ w Wilnie i „Cegielski“ w Poznaniu. Magistrat Katowic uchwalił zorganizowanie bezpłatnego kursu pływania dla młodzieży szkolnej (codziennie 4 godziny). Redakcja „Siedem groszy“ w Katowicach ofiarowała każdemu uczestnikowi, po złożeniu egzaminu pływackiego, ozdobny dyplom.

Również rozpoczął energiczne działanie Białystok, ustalając program przeszkolenia setek młodzieży. Praca „Elektritu“ i „Cegielskiego“, które to kluby już wyróżniły się w zeszłym roku, zasługuje na podkreślenie i postawienie, jako wzór dla innych organizacji.

Akcja nauczania da tylko wówczas pozytywne rezultaty, gdy:

zostanie rozpoczęta możliwie wcześnie,
uzyska poparcie władz samorządowych,
uzyska aprobatę i poparcie władz szkolnych.



Na starcie biegu stylem grzbietowym.

MASAŻ SPORTOWY.

W dniu 3.VI br. w CIWF-ie został uroczyście zamknięty pierwszy 1-miesięczny kurs masażu sportowego. Kurs ukończyło 36 uczestników, w tym 5-ciu lekarzy sportowych.

Zajęcia praktyczne na kursie prowadził specjalnie w tym celu zaangażowany p. Miettinen z Finlandii. Zajęcia praktyczne, na które składały się teoria masażu, anatomia, fizjologia, higiena sportu i pomoc w nagłych wypadkach oraz technika sportu, prowadzili bądź to wykładowcy Instytutu, bądź to specjaliści z Warszawy.

Uczestnicy kursu rekrutujący się z różnych ośrodków kraju zapoznali się dokładnie z techniką masażu sportowego i zasadami jego stosowania.

Po powrocie do swych ośrodków będą oni pionierami dziedziny dotąd u nas zaniedbanej i przyczynią się do jej rozszerzenia, tak ważnego dla naszego życia sportowego.

Stosowanie masażu sportowego w sposób umiejętny i racjonalny może przyczynić się do osiągnięcia lepszych wyników przez naszych sportowców.

Każdy juniorek powinien czytać tygodnik „Sport Szkolny".
Znajdzie w nim ogromną ilość pouczających i ciekawych wiadomości.

Każdy kierownik sekcji i każdy trener powinien prenumerować miesięcznik „Wychowanie Fizyczne".
Znajdzie w nim ogromną ilość wskazówek praktycznych.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 Konto P. K. O. 13680

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93